

# TYDZIEŃ POLSKI

TREŚĆ: *Leon Kozłowski*: Pod „wiecznym sztandarem”. — *Dr. Berceilius Parago*: Sprawa żydowska w oświetleniu apostoła Marizmu. — *Aleksander Ringman*: Śląsk Górny w r. 1923. — *Jan Tarnowski*: O polityce angielskiej. — *Reflektor*: Na marginesie. — *Wiktor Bruner*: Dziesięciolecie Teatru Polskiego. — *E. Sas*: „Eros i Psyche” Ludomira Różyckiego. — *A. L.*: Biblioteka laureatów Nobla. — *Lew Tolstoj*: Ojciec Sergiusz (odcinek).

## POD „WIECZNYM SZTANDAREM”!

„Toć nie tylko chrześcijanin,—pisał Mickiewicz w „Księgach Pielgrzymstwa”,—ale poganin rzymski, gdyby powstał z grobu i obaczył ludzi, których, teraz nazywają cywilizowanymi, tedy obruszyłby się gniewem i zapytał, jakim prawem nazywają siebie tytułem, który pochodzi od słowa *civis*, obywatel”.

Jakim ze gniewem powinien obruszyć się chrześcijanin-filozof na to, co dziś w Europie powojennej zwiemy cywilizacją?

Na to pytanie daje odpowiedź książka Marjana Zdziechowskiego „Europa, Rosja, Azja\*”), książka gniewu, płynącego z głębi myśli i uczuć chrześcijańskich, obrazonych widokiem głębokiego rozkładu moralnego Europy po wojnie. Rozpasanie niższych instynktów, potworny egoizm jednostek, klas i narodów, obniżenie poziomu moralnego, upadek honoru, zanik wszelkich uczuć szlachetnych, bolszewizm, wdzierający się do życia pod wszelkimi postaciami, tchórzliwość serc, płytkość myśli, cynizm, brutalnie depreczający najświętsze ideały ludzkości, obłuda, zamykająca na to wszystko oczy i frazesem patriotycznym lub humanitarnym pokrywająca najobydniejszą nieraz treść współczesnego życia politycznego, wszystko to przejmując grozą rozum i serce chrześcijańskiego myśliciela i każe mu mniemać, że przyszedł koniec cywilizacji i być może nadchodzi wogóle koniec „wieku tego”.

Z tym stanem, w jakim świat dzisiejszy przebywa, nie godzi Marjana Zdziechowskiego i fakt, że Polska powstała z grobu, bo i Polska tym jadem zatruta i jego, szczerego i uczciwego patriotę-chrześcijanina, boli najwięcej właśnie obniżenie poziomu etycznego w życiu własnego narodu.

\*) Prof. M. Zdziechowski. Europa, Rosja, Azja. Szkice polityczno-literackie. Wilno, 1923. Nakładem Księgarni Stowarzyszenia Nauczycielstwa Polskiego.

„Wolimy, — pisze — nie zastanawiać się nad tem, coby pomyślał, gdyby powstał z martwych i spojrzął na niepodległą Polskę ten, który przepowiadał, że nim „ten jeszcze wiek przeminie — wejdzie „ludów lud jedyny“...”

W takim nastroju musiał uczuć się głęboko osamotnionym w społeczeństwie dzisiejszem Marjan Zdziechowski. Mówi sam o tem w przedmowie do swojej książki.

„Przedrukowując szkice niniejsze, pisane przeważnie w czasie wojny i nie długo po niej, nie jeden raz zapytywałem siebie, czy warto ponownie je ogłaszać, czy nie są one już anachronizmem. Politycznie, stoję dziś na tem samym miejscu, na którym stałem w sierpniu 1920 roku, w owych dniach apogeum potęgi Sowietów, gdy hordy czerwone pędziły na Warszawę, gdy się zdawało, że już bije ostatnia godzina Polski i że bliska jest chwila, w której runie pod ciosami bolszewizmu stary gmach cywilizacji europejskiej. Jak wówczas, tak teraz widzę w bolszewictwie niebezpieczeństwo straszne, grożące Europie cofnięciem wstecz o cały szereg wieków, powrotem do barbarzyństwa. Niestety, z uczuciem bólu stwierdzam, że ci, co wtedy zgodni byli ze mną, daleko ode mnie odeszli, przyjąwszy jako podstawę politycznej konsolidacji Polski, zwłaszcza w jej stosunku do Rosji, owo dzieło zbrodniczej lekkomyślności, które traktatem Ryskim nazywają. Stoję wobec nich, jako zacofaniec, maruder przeszłości, człowiek bez jutra, nad którym zwycięsko przeszedł prąd życia”.

Ale odrzucił wątpliwości Marjan Zdziechowski i postanowił głosić swoją prawdę przeciw prądowi: „Nie wolno bowiem człowiekowi bać się prawdy, chrześcijaninowi zaś nie wolno zapominać, że „świat w złem leży“ i że przeto wojowanie z tem złem stanowi istotę powinności naszej”.

„Wojowanie ze złem“ stanowi też istotną treść książki Marjana Zdziechowskiego, z którą

można nie zgadzać się pod wieloma względami, którą można krytykować ale której nie można odmówić największej wartości, jakie dzieło drukowane może posiadać: siły budzącej myśli i sumienia.

Szkice Marjana Zdziechowskiego są dziełem nie kaznodzieji, lecz myśliciela. Z wyżyn swego idealistycznego poglądu na świat Zdziechowski nie moralizuje, lecz analizuje, sprowadza spór moralny i polityczny do sporu o podstawy myślenia i bytu zmusza do zastanowienia się nad zasadniczymi zagadnieniami historii ludzkości i życia wogóle.

Światopogląd Zdziechowskiego charakteryzują nieraz, jako „pesymizm“, i sam się zalicza do pesymistów. Ale nie jest to pesymizm buddyjski, szopenhauerowski, prowadzący do negacji życia, do niebytu, jest to pesymizm chrześcijański, nakazujący walkę ze złem i walkę wcale nie beznadziejną. Dla Zdziechowskiego, jak dla chrześcijana istnieje nie tylko ten przyrodzony instynkt życia, w którym Szopenhauer źródło zła widzi, ale jeszcze instynkt religijny, nakazujący walkę ze złem.

„Przed początkiem historii rodzaj ludzki padł ofiarą tajemniczej katastrofy, którą Kościół grzechem pierworodnym nazywa, i w grzechu tym leży. Ale obok przyrodzonego instynktu życia, który jest afirmacją mojego ja—przeciw wszystkim innym jaźniom i w grzechu pierworodnym zatwierdza człowieka, istnieje instynkt metafizyczny, religijny, który filozofowie pesymiści głosem rozumu nazywają, instynkt, nakazujący walkę z bezrozumem, ze wszystkimi ciemnymi mocami w sobie samymi i w świecie. Nieliczni są ci, którzy zdolni są za głosem tego instynktu pójść, ale oni są „solą ziemi“, bez względu na to, czy zdołają tocząca się w przepaść Europę, wraz z jej cywilizacją uratować, i nie jest to zatruciem narodu chcieć, ażeby w nim było jaknajwięcej do owego szczonego grona należących“.

Do owego szczonego grona, które jest „solą ziemi“ należy u nas w pierwszym rzędzie Marjan Zdziechowski. I biada byłaby polskiej ziemi, gdyby nie miała tej „soli“, gdyby w jej dziejach choć na chwilę zamarł głos sumienia, gdyby nie było zupełnie ludzi, zagadnienie życia narodowego stawiających w płaszczyźnie prawd wiecznych, a nie płaszczyźnie przemijających interesów chwili. Dziwi nas mocno, że tak głęboki i subtelny krytyk, jakim jest prof. Roman Dyboski, w ciekawym artykule „Na wyżynach pesymizmu“ w ostatnim zeszycie „Przeglądu współczesnego“ tłumaczy nieprzejdane wobec współczesności stanowisko Zdziechowskiego uniwersyteckimi rosyjskimi wpływami na Zdziechowskiego, widząc w tem przykład tego samego „złobnego wpływu radykalnej i fanatycznie-doktrynerskiej umysłowości rosyjskiej na polskę“, o czem sam Zdziechowski wymownie kiedyś pisał.

Ależ ten nieprzejdany, odrzucający wszelki kompromis z tryumfującą współczesnością, duch idealizmu nic nie ma wspólnego z radykalizmem i fanatycznym doktrynerstwem. Ten duch panuje, prawda, na wyżynach rosyjskiej

myśli, ale panuje on również i na szczytach polskiej twórczości. Czyż nie spotykamy go i w polskim mesjanizmie i w polskiej poezji romantycznej? Nie w Rosji i nie w Polsce duch ten bierze początek swój, płynie bowiem z odwiecznych źródeł duszy ludzkiej, których nigdy nie mógł zatruć i zniszczyć do szczonego tryumfujący duch czasu. Duchowi temu w postaci Sokratesa dawał cykutę do wypicia duch czasu w imię racji stanu jeszcze w Atenach. Sokrates cykutę wypił, lecz duch, odrzucający kompromis, nie umarł. Czyż nie ten duch w chrześcijaństwie żyje?

W naszej poezji romantycznej, natchnionej tym duchem, jest wspaniała apoteoza jego, apoteoza walki „pod wiecznym sztandarem“—walki nie uznającej kompromisu z tryumfującą współczesnością. Apoteozą tą jest „Książ Marek“ Słowackiego: tu w blasku poezji historyczny Bar konfederatów przemienił się w Bar idealny, w wieczystą twierdzę ideału, nie idącego na kompromis z tryumfującą mocą.

„Jest miejsce wieczne zmartwychwstań“,—mówi Regimentarz:

— „To miejsce stoil  
To miejsce Bar się nazywa!  
Tu my, rycerze bez plamy,  
Z odkrytą przed Bogiem głową  
Pod chorągwią Jezusową  
Za kraj nasz poumieramy,  
Zatknawszy wieczne sztandary  
Dla miłości i prawdy i wiary“.

Zdziechowski stoi pod owym „wiecznym sztandarem miłości i prawdy i wiary“, w nim żyje ów duch konfederatów barskich, którzy śpiewają:

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach,  
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi  
Bo u Chrystusa my na ordynansach,  
Słudzy Maryii“

Nie o treść polityczną ideału chodzi, bo Zdziechowski monarchistą z przekonania jest i nie w królach lecz w bolszewikach widzi największe niebezpieczeństwo, chodzi tu o tego ducha wolności, który przed mocą nie ugniemy szyi i nie będzie w aljansach z tymi, kogo za wroga ma.

Ten duch żyje w Zdziechowskim, który walcząc piórem i słowem, a nie szablą, jest jednym z rycerzy z Baru „na ordynansach u Chrystusa“. I póki są w narodzie takie niezależne i wzniosłe duchy, stojące pod wiecznym sztandarem, dopóty stoi ten Bar wieczysty idealny. Niech szaleje i przewala się nad światem burza „bestjalności“, niech trąbi o swoim zwycięstwie!

Bar nie zdobyty.

A sztandar wieczny będzie przechowany dla nowych pokoleń, które rozumieją, że „bez ideału, bez wiary w coś absolutnego, nieskończenie ponad zmienność i znikomość wzniesionego, człowiek z rozumem i sercem istnieć nie może.“

Leon Kozłowski

## SPRAWA ŻYDOWSKA W OŚWIE- TLENIU APOSTOŁA MARXIZMU.

### I.

#### PROBLEM RASY.

Sprawa żydowska staje się coraz bardziej przedmiotem studjów naukowych na zachodzie. W ciągu ostatniego roku przetłumaczono na język polski kilka książek większej objętości, jak „Przyczyny wrzenia wszechświatowego“ (z angielskiego), „Księgę win Judy“ Wilhelma Miestera (z niemieckiego), „Sprawę żydowską“ Batautt (z francuskiego), ukazała się na półkach księgarskich okazałej objętości książka p. Laudyn Chrzanowskiej, wprawdzie po polsku, ale drukowana pierwotnie w Ameryce Północnej po angielsku oraz „Żyd międzynarodowy“ również z angielskiego. Wnioski tych obszernych studjów są przeważnie nieprzychylnie dla żydów. Tem ciekawszy jest głos poważnego uczonego należącego do przeciwnego obozu, traktujący sprawę żydowską ze stanowiska wręcz odmiennego. Tym razem chodzi o problem rasy, ale nie o rasę tylko.

Problemem rasy zajmowali się liczni uczeni i nieuczeni publicyści; szczególnie liczne są prace żydów. Czy żydzi stanowią odrębną rasę? Czy cechy właściwe żydom współczesnym są właściwością rasy, to jest czemś odziedziczonym, spuścizną ery przedchrystusowej, czemś stałym, fatalnym, czy też są to cechy nie tkwiące we krwi a wywołane przez warunki zewnętrzne niestałe, przejściowe, czy może tylko są wytworem religii? Czy wogóle żydzi posiadają jakieś cechy odrębne, fizyczne lub psychiczne? Pisarze żydowscy naogół nie uznają teorii ras, cech stałych, dziedzicznych. Piszący po francusku niedawno zmarły Jean Finot (żyd z Warszawy, Finkelhaus) w książce pod wiele znaczącym tytułem „Przesąd ras“ dowodzi, że dość jest wziąć jakąś kolwiek ilość ludzi: murzynów, eskimosów, francuzów lub szwedów, umieścić ich w nowym środowisku i już w pierwszej generacji powstanie „nowa rasa“ — „w przeciągu 10-ciu godzin mamy prawdziwego włocha“. Stawia przed oczy wpływ środowiska paryskiego, aby wykazać, jak prędko tworzy się nowa rasa paryżan, to znaczy nowa grupa ze specjalnymi znamionami dziedzicznymi. A doktor Judt, z Warszawy, w książce wydanej kilkanaście lat temu („Żydzi jako rasa fizyczna“ po polsku), starał się udowodnić, że niema ani jednej cechy fizycznej, antropologicznej, któraby była wspólna wszystkim żydom: są między nimi długie i krótko głowi, nosy klasyczne i haczykowate obok równych lub płaskich i zadartych, blondyni i ludzie o włosach czerwonych, obok brunetów, żydzi czarni piegowaci i t. d. Niema więc ani fizycznej, ani psychicznej odrębności żydów trwałej, dziedzicznej, leżącej we krwi — niema rasy żydowskiej, są tylko odrębności zależne od otoczenia, nietrwałe, niestałe, przejściowe. Ostatnio zajął się teorią rasy żydowskiej znany teo-

retyk marxizmu, Karol Kautsky\*), żyd z Pragi, a że oprócz zagadnienia rasy poświęcił wiele miejsca asymilacji, antysemityzmowi, sjonizmowi, że ujął właściwie całokształt problemu żydowskiego, więc należy poświęcić temu dziełu trochę uwagi, tem bardziej, że Kautsky — to najuczestniejszy, najbardziej wszechstronny i jednocześnie ortodoksalny apostoł, apologeta i katecheta, wielki rabin marxizmu współczesnego.

Kautsky na równi z innymi stara się obalić teorię rasy, poświęcając jej połowę książki.

Nie trzeba, aby uważano żydów za rasę odrębną. Przesąd rasy — w tem całe nieszczęście, i za motto pierwszego rozdziału książki p. t. „Teoria ras“ służą znane słowa:

Was der Jude glaubt, ist einerlei,

In der Rasse liegt die Schweinerei!

(W co żyd wierzy — obojętne,

Rasa — w tem jest całe świństwo!)

Przystępuje Kautsky do rzeczy z całym zwykłym aparatem uczoneści: mówi z początku o rasie wogóle, potem o rasach zwierzęcych, zwierzętach domowych, zwierzętach dzikich, potem dopiero o rasach ludzkich, cechach fizycznych żydów etc. Cały ten uczony balast, w tym wypadku zgoła niepotrzebny i tylko wikłający sprawę, doprowadza autora do wniosku, że niema większego absurdu, jak teoria o naturalnych sprzecznościach ras, lecz że mimo to, nie należy ona do teorii, które zabija śmieszność, gdyż odpowiada ona nazbyt silnym interesom, i nazbyt ułatwia demagogiczne wykorzystanie starych przesądów i błędów“. A to wszystko z powodu, że „stałość, określoność rasy, występująca tak wyraźnie u zwierząt, zatracą się coraz bardziej w ludzkości. Na miejsce przez długi czas niezmiennie trwających, ostro rozgraniczonych ras znajdujemy w stanie płynnym znajdujący się i coraz szybciej dokonywujący się proces zanikania, przekształcania i mieszania się ras, zależny od ogólnego procesu technicznego, ekonomicznego i społecznego rozwoju, wynikający z niego i z nim się zlewający“. Niema ostatecznie ras zupełnie czystych — zgoda! Ale czy chodzi autorowi o poszukiwanie absolutu, czy o cele praktyczne? Zdaje się, że o te ostatnie, gdyż w innym miejscu powiada: „wbrew wszelkim estetom nie da się zatrzymać zacierania się ras. Kapitalizm jest właśnie tym czynnikiem, który całą siłą pary pracuje dla tego rozwoju i przygotowuje przez to wyższą formę społecznego życia... Pracuje nad tem również socjalizm“. A więc jeżeli kapitalizm i socjalizm mają zacierać, niwelować rasy, ergo — rasy egzystują, tylko według autora, są skazane na zagładę. I z tem się można zgodzić. Chodzi zupełnie o co innego: są rasy mieszane i rasy z nieznaczną domieszką krwi obcej, tak nieznaczna, że pod względem praktycznym można je uważać za czyste. Są rasy pochodzące z wielokrotnych skrzyżowań, jak francuska, germań-

\*) Karol Kautsky. Rasa a żydowstwo. Tłum. z 2-go wydania niemieckiego. Instytut wydawniczy Renaissance. Wiedeń, Lwów, Berlin, New York. Tego samego wydawnictwa dzieła Alfreda Nosiga, Nabuma Sekołowa, Tischlera, Rodiczewa, Miłkowa (po niemiecku).

ska, włoska, które cechy swoje pod wpływem otoczenia tracą łatwiej, i są rasy, które te cechy zachowują dłużej, są więcej odporne. Rasy te nawet w krzyżowaniu z innymi zachowują długo właściwości pierwotne. Będzie to różnica może ilościowa, a nie jakościowa, ale dla życia praktycznego ma ona znaczenie pierwszorzędne. W rozdziale, poświęconym cechom fizycznym rasy żydowskiej, dowodzi Kautsky, za innymi autorami żydowskimi, że cech fizycznych, właściwych żydom niema: zmieniają się one stosownie do warunków, a „nosy żydów wykazują tendencję do przystosowania się w kształcie swym do nosów otoczenia“ (str.50). Choroby, spotykane u żydów częściej lub rzadziej niż u chrześcijan, zależą nie od właściwości rasowych, od należenia do określonej warstwy lub klasy. Tak odporność żydów na gruźlicę autor tłumaczy tem, że w Niemczech należą oni do zamożniejszej klasy, nie ulegają alkoholizmowi i zawczasu zasięgają porady lekarza. Żydzi nie przedstawiają czystej rasy: w Palestynie ulegali oni wielokrotnemu krzyżowaniu; wyodrębnili się dopiero w czasie „diaspory“ — rozproszenia. „Praktycznie przemieniało się żydowstwo coraz bardziej w związek międzynarodowy. Co ten związek utrzymywało, to była... religja“; z tem się można zgodzić również. Od czasu zburzenia Jerozolimy i utraty państwowości wszelka propaganda żydowska, wszelki dopływ z kół nieżydowskich został przerwany. „W ten sposób stało się ono kastą, krzyżującą się jedynie tylko pomiędzy sobą w obrębie swych ciasnych granic. Teraz dopiero odrębność żydowska przybrała wysoki stopień. Punktem kulminacyjnym tego stanu jest ghetto czasów feudalnych... Mogłoby się przez to żydowstwo zachować, jako czysta rasa, gdyby taką była od początku“. Dziwna logika specjalnie rabinacka. Jakby chodziło o jakąś „czystość od początku“. Chodzi o to, że od paru tysięcy lat pewna odmiana ludzi żyje tylko pomiędzy sobą, nie ulega krzyżowaniu z elementem obcym, niema domieszki krwi cudzej. Czy w tych warunkach może się utworzyć pewna odmiana, pewien gatunek (jeżeli nie rasa) ludzi, zachowujący i przekazujący dziedzicznie właściwości rasy pierwotnej fizyczne i psychiczne? Czy ta rasa pierwotna za czasów króla Salomona i Dawida była rasą czystą, czy pochodziła z krzyżowania różnych plemion, to nas nie obchodzi i praktycznego znaczenia nie ma.

Wyodrębnienie się z domieszki krwi obcej, endogamia w ciągu prawie 2,000 lat, i do tego życie w warunkach jednostajnych, w środowisku miejskiem, jednostajność zajęcia (handel), ta sama religja, nie ulegająca zasadniczym zmianom i przekształceniom w ciągu tysiącleci — czy to nie wystarcza dla utworzenia specjalnego antropologicznego typu, a przynajmniej odmiennej rasy psychicznej? Wprawdzie Kautsky usiłuje dowodzić, że i w okresie ghetto i później miało miejsce od czasu do czasu krzyżowanie z obcymi elementami, np. gwałcenie kobiet żydowskich podczas prześladowania, ale jest to kropla w morzu. Zapewne, więcej krwi żydowskiej jest w otoczeniu chrześ-

cijańskiem, z powodu prozelityzmu chrześcijańskiego i neofitów; ale tam, gdzie żydzi mieszkają w olbrzymich skupieniach, jak na wschodzie Europy, tych nawróconych żydów jest tak niewiele, że twierdzenie autora: „niema ani jednego chrześcijanina, któryby z całą stanowczością mógł o sobie powiedzieć, że wśród jego przodków nie znajduje się żaden żyd“ — traci grubą przesadą.

Przechodząc do cech duchowych rasy żydowskiej, Kautsky twierdzi, naturalnie, że żadnych cech psychicznych, właściwych rasie żydowskiej, niema. „Duchowe właściwości są czemś tak niestałym i zmiennym, że ciężko, jeżeli nie niemożliwe jest ustalić ze stanowczością dla pewnej szczególnej rasy trwałe cechy duchowe“. Życie duchowe człowieka, jego świat wewnętrzny jest dla nas zamknięty, „nawet obserwacja osobista nie może nam nigdy odsłonić całego życia wewnętrznego człowieka“. Ale to tylko kiedy codzi o rasę. Co innego działalność środowiska: z niego wyprowadzić można wszystkie cechy psychiczne, które przypisuje się rasie. I żydzi swoje właściwości psychiczne (odrębności tych Kautsky czasami im nie odmawia) zawdzięczają wyłącznie środowisku.

„Należy wziąć pod uwagę, że żydzi są jedynym narodem na ziemi, który od dwu tysięcy lat tworzy czystą miejską ludność, a wyjaśnienie sobie osobliwości żydowskiej nastąpi bez trudu. Jest to do krańcowości doprowadzona osobliwość mieszkańca miasta“. Do pewnego stopnia — tak. Ale tu dochodzimy do bardzo ciekawego punktu. Sam Kautsky stwierdza, że „do ostatniego stulecia były stosunki, w jakich żyły masy ludności po miastach, bez różnicy kraju i narodu, tak mordercze, że przez naturalne rozmnożenie się tylko nie mogłaby się ta ludność tam utrzymać. Raz po raz skazanaby ona była na wymarcie, gdyby nie dopływ ze wsi. Wielka część ludności miejskiej składa się zwykle z dopływu wiejskiego. Tylko znikoma część może wykazać, że posiada przodków z przed stu laty“. Jest to zupełnie słuszne, stwierdzone przez różnych badaczy; specjalnie Jacobi w swej obszernej pracy „De la selection“ udowodnił, że ludność miast, pozostawiona samej sobie bez dopływu z zewnątrz, wymiera w ciągu 3—4-ch pokoleń. Ale stosuje się to tylko do ludności nie żydowskiej. „Jedynie tylko żydzi, twierdzi tenże Kautsky, w zdumiewający sposób przystosowali się do życia miejskiego, że nie tylko potrafili przez 2,000 lat utrzymać się jako wyłącznie miejska ludność, ale i jako tako rozmnożyć się. Mogło to być po części dziełem nieświadomego doboru, który wytypił wszystkich tych, co się do życia miejskiego nie nadawali“. Ale dlaczego dobór taki okazał się skutecznym tylko u ludności żydowskiej, a nie wśród chrześcijan? Czy niema w tej specjalnej odporności żydów właśnie widocznego dowodu właściwości rasowej, cechy antropologicznej? Kautsky tłumaczy odporność żydów przystosowaniem świadomem: chętnem zasięgnięciem porady lekarza i sumiennym wykonywaniem jego zarządzeń, oraz mniejszem hołdowaniem alkoholowi. Co do pierwszego punktu, bardzo wątpimy, aby w wiekach

średnich, i nawet do końca XVIII stulecia, gdy medycyna stała tak nisko, liczenie się z opinią lekarza mogło znacznie wpływać na śmiertelność. Przypomnijmy, że żydzi w ghetto średnio-wiecznym żyli w warunkach jeszcze mniej higienicznych niż reszta ludności. 2-gi argument jest na pozór więcej poważnym, ale nie wszędzie ludność chrześcijańska hołdowała Bachusowi, np. na południu Europy i dawniej i teraz alkoholizm jest rozpowszechniony znacznie mniej, niż na północy.

„Jako mieszkańcy miast wybierali żydzi najchętniej nie te zawody, do których się najłatwiej nadaje wijski element napływowy. lecz te, do których życie miejskie najlepiej przystosowuje. Tu należą z jednej strony zawody, wymagające wielkiej inteligencji i teoretycznej wiedzy, z drugiej zaś strony niewielkiej siły fizycznej... Nadwyżka rodzin kupieckich, nie znajdujących utrzymania w handlu lub niepotrzebujących go jako środka zarobku, poświęci się czysto duchowej pracy“. Co do tej ostatniej Kautsky dowodzi, że „istnieje naturalny związek między handlem i filozofją“.

„Przemysł rozwija bardziej zdolności artystyczne, handel natomiast bardziej zdolności do matematycznego, abstrakcyjnego myślenia, do badania i spekulacji...“ „Poszanowanie wiedzy i dążenie do umożliwienia uczoneму bez troski egzystencji wyniosło żydowstwo w średniowieczu wysoko ponad jego barbarzyńskie otoczenie. Obok żydowstwa należał też i Kościół do tych korporacji, które utrzymały przy życiu resztki antycznej kultury pośrodku chrześcijańsko-germańskiego zdżiczenia. Lecz Kościół skazywał elementy najinteligentniejsze na celibat, a więc „w przeciwstawieniu do żydowskiego doboru płciowego był to dobór najgłupszych(!)... Wśród takich warunków wyrobiły się duchowe właściwości żydów. W ten sposób w obrębie kapitalizmu wybijają się najłatwiej ta warstwa ludności, której zdolności najlepiej są dostosowane do miejskiego życia, handlu i naukowej pracy. I oto jest żydowstwo“.

(C. d. n.).

Dr. Berceilius Parago.

## ŚLĄSK GÓRNY w r. 1923.

### II.

#### Położenie gospodarcze.

Faktem jest, że produkcja górnośląska znacznie spadła przy nieco wyższej cenie ogólnej sumy robocizny, przypadającej na jednostkę wagową, co rzecz prosta ujemnie wpływało na zdolność konkurencyjną na rynku zagranicznym tej produkcji. Jednocześnie pojemność rynku wewnętrznego wskutek nędznego wynagrodzenia pojedynczego robotnika i urzędnika (co ma obecnie miejsce w całym Państwie, szczególnie zaś na Górnym Śląsku) znacznie się też skurczyła. Spauperyzowany bowiem robotnik i urzędnik stracił w znacznym stopniu swą zdolność nabywczą. Szczególniej się to daje odczuwać w czasach ostatnich, gdy pauperyzacja klasy roboczej i urzędników państwowych zastraszające wprost porobiła postępy, zagrażając już spokojowi społecznemu; zwracają już nawet na to uwagę ci przemysłowcy, którzy rozumieją, że tylko dobrze się odży-

wiający i zadowolony ze swego losu robotnik może być trwałą podstawą zdrowego gospodarczego rozwoju. Dobra płaca za dobrą i wydajną pracę, oto dewiza, która powinna być naczelnym hasłem zarówno przemysłowców, jak i robotników.

Żelazny przemysł górnośląski odczuwa już brak rudy. Na pałace zagadnienie zaopatrywania hut w rudę żelazną zwracaliśmy już uwagę w r. 1920 w tygodniku „Przemysł i Handel“. Pisaliśmy też o tem w Tygodniku Polskim (Nr. 45 z 12|XI 21 r.) Nie będę się więc powtarzał w szczegółach, zaznaczę tylko, że kwestja dostawy rud żelaznych dla hutnictwa górnośląskiego może się stać szczególnie niebezpieczną, wprost katastrofalną teraz, gdy na sabotaż Niemców w Zagłębiu Ruhry Francuzi odpowiedzą (jeżeli już nie odpowiedzieli) wstrzymaniem dowozu swych rud z Lotaryngji, okręgu Brioux i Longvy, a Belgijczycy nie dadzą rudy luksemburskiej. Produkcja lotaryńska około 19.000.000 tonn i luksemburska około 7.000.000 tonn w r. 1913 jest tak Niemcom potrzebna, że bez niej będą musieli część swych hut własnych zamknąć zaopatrując resztę z importu rudy szwedzkiej i skromnych zapasów tych nielicznych stosunkowo kopalń, które im traktat Wersalski pozostawił. W takich warunkach przemysł górnośląski musi się zaopatrywać w rudę szwedzką i polską. Jak ta kwestja obecnie wygląda, o tem mówią cyfry importu rudy z r. 1921. W roku tym huty górnośląskie sprowadziły rudy:

|                                 |               |
|---------------------------------|---------------|
| 1. z okręgów zachodnich Niemiec | 231.309 tonn; |
| 2. ze Szwecji;                  | 212.734 „     |
| 3. z kopalń górnośląskich       | 87.696 „      |
| 4. z Polski tylko               | 5.741 „       |
| 5. z Węgier i innej zagranicy   | 3.401 „       |

Cyfry powyższe jasno dowodzą, że huty Wójewództwa Śląskiego wobec drożyzny samej rudy szwedzkiej, oraz drogich frachtów kolejowych z Gdańska — Wisła z jej mieliznami dziś jeszcze nie ma dla transportu znaczenia — muszą pomyśleć w porę o znacznym powiększeniu produkcji rudy w byłym Królestwie, Małopolsce i Wielkopolsce (fosforowe rudy darniowe). Obecna produkcja kopalń rudy w Rzeczypospolitej (330.000 tonn w r. 1922) jest zupełnie niewystarczająca, tembardziej, że jest to ruda (35% Fe) znacznie gorsza od szwedzkiej. Gospodarczym więc nakazem chwili jest znaczne powiększenie produkcji rud w Polsce.

Technicznie takie powiększenie produkcji jest zupełnie wykonalne wobec tego, że zapasy rud w Polsce optymiści (prof. Morozewicz) obliczają na 800.000.000 tonn, a pesymiści redukują tę cyfrę do 300.000.000, jako tę liczbę, którą ze względów technicznych i gospodarczych da się z ziemi wydobyć. Nawet ta niższa granica zapasów rud w Polsce starczyłaby nam na blisko 150 lat pełnej przedwojennej produkcji surowców naszych hut górnośląskich (636.535 tonn) i w b. Królestwie 420.000 tonn. Ze względu też na obronę Państwa, dla której przemysł żelazny ma decydujące znaczenie, należałoby za wszelką cenę uniezależnić nasze hutnictwo od dostaw rud zagranicznych.

Prócz braku rud hutnictwo górnośląskie, jak całe wogóle hutnictwo polskie, odczuwa dotkliwie brak dobrego twardego koksu i starego żelastwa, czyli t. zw. szmelcu. Nasz koks górnośląski jest za miękki i może być używany w wysokich piecach tylko z 50 procentowym dodatkiem koksu twardego — karwińskiego lub dolnośląskiego.

Tego ostatniego Niemcy niechętnie, szczególnie teraz wobec zajęcia Ruhry będą dostarczać, a koks karwiński jest nadmiernie drogi. Pałaca więc zachodzi potrzeba rozbudowy tych kopalń w Rybnickiem, które dają niezły węgiel koksujący i budowa nowych koksowni.

Najważniejszą jednak sprawą na Górnym Śląsku jest przebudowa tamtejszej sieci kolejowej i dostrojenie jej do naszych głównych magistrali kolejowych. Większość bowiem ogromna śląskich linii kolejowych prowadzi do Niemiec, a dość kapryśnie pod względem gospodarczym zakreślona granica poprzecinała kilka wewnętrznych linii polskich, oraz pozbawiła nas głównych węzłów kolejowych w Zabrze, Bytomiu i Gliwicach, w których znajdują się też największe warsztaty kolejowe.

Obecne stacje pograniczne z Niemcami, jako dawne małe stacje przejściowe (w Lublińcu, Chebziu, Wodzisławiu, Rybniku, Łaziskach, i t. d.) zupełnie się nie nadają do większego pogranicznego ruchu z jego procedurą celną, paszportową, przeładunkową i t. p. Stacje te więc muszą być jaknajszybciej przebudowane i dostosowane do nowych warunków granicznych. Muszą też jaknajszybciej być zbudowane krótkie odcinki kolejowe, łączące rozerwane części linii głównych, oraz dłuższa kolej dla obejścia Kluczborka i połączenia Górnego Śląska z Wielkopolską przez Herby — Wieluń — Wieruszów. Dla odciążenia linii Zagłębie — Warszawa konieczna jest jaknajprędza budowa linii Dąbrowa — Częstochowa — Zduńska-Wola. Wreszcie — robota to największa, lecz dla przyszłego rozkwitu Zagłębia Górnośląskiego, Dąbrowskiego i Krakowskiego najważniejsza konieczna jest budowa kanału z Katowic do Torunia, gdzie Wisła jest już spławna dla większych statków 600 a nawet (w czasie wiosennym, 1.000 tonnowych.

Należy nadmienić, że bez wymienionych inwestycji komunikacyjnych jest wprost niemożliwe jakiegokolwiek większe wzmocnienie produkcji górnośląskiej i dąbrowskiej. Już dziś okresowo gromadzą się w tych zagłębiach zwały węglowe,

długo często wyczekujące na wywóz w głąb kraju i gdyby Niemcy z jakichkolwiek powodów gospodarczych czy politycznych wstrzymali czas pewien odbiór węgla przeznaczonego dla nich, musielibyśmy ograniczyć produkcję.

Nasze Ministerstwo Kolei Żelaznych jeszcze w lecie roku ubiegłego zainicjowało szereg poważnych robót kolejowych. Niektóre z nich, jak to: 1) objazd Katowic w celu odciążenia tego przeładowanego pociągami węzła, 2) połączenie fabryki sztucznych nawozów Ceres pod Raciborzem z polską siecią kolejową, 3) połączenie części południowej z północną przez objazd Bytomia, mają być gotowe jeszcze w roku bieżącym. Również w przyspieszonym tempie mają być przebudowane i rozbudowane wyżej wymienione stacje pograniczne. Dłuższa, blisko 100-kilometrowa kolej dla obejścia Kluczborka ma być rozpoczęta w roku bieżącym, a skończona w r. 1925.

Wymienione inwestycje, obok projektowanego połączenia stacji Pawłowice w powiecie Pszczyńskim ze stacją Chybi na Śląsku Cieszyńskim zadowolą najwięcej pałace potrzeby Górnego Śląska w dziedzinie komunikacji, a nawet pozwolą na pewien wzrost jego produkcji górniczo-hutniczej. Większy jednak jej rozwój, pozyskanie dla czterech połączonych obecnie zagłębi polskich ich dziejowego w niedalekiej przyszłości znaczenia: zaopatrywania całego wschodu Europy a nawet południowej Azji w opał i żelazo, ten rozwój tylko wówczas będzie prawdziwie możliwy, gdy będą zbudowane dwie pierwszorzędne drogi wodne, łączące cztery skarbnice ziemi polskiej z morzem Bałtykiem i Czarnem. Aby to uzasadnić, podajemy kilka cyfr zapasów węgla w tych polskich zagłębiach. Węgiel ten tylko wówczas będzie mógł na rynku światowym konkurować z węglem angielskim, niemieckim, czy francuskim, jeżeli będzie dostarczany na ten rynek drogą wodną, przed wojną 16 razy tańszą od transportu kolejowego. Podziemne zbadane i zdolne do wydobycia współczesnymi środkami technicznymi zapasy węgla w 4-ech polskich zagłębiach wynoszą:

LEW TOŁSTOJ.<sup>1</sup>

## OJCIEC SERGJUSZ.

VI.

W pustelni przeżył ojciec Sergjusz jeszcze lat siedem. Z początku ojciec Sergjusz przyjmował wiele z tego, co mu przynoszono — i herbatę i cukier i pszenny chleb i mleko i ubranie i drzewo. Lecz z biegiem czasu zaczął pędzić życie coraz bardziej skromne, odmawiając sobie w zbytkach i wkońcu doszedł do tego, że już nic nie przyjmował prócz razowego chleba raz na tydzień. Wszystko, co mu przynoszono, rozdawał nawiedzającym go ubogim. Cały swój czas ojciec Sergjusz spędzał w celi na modlitwie albo na rozmowach z odwiedzającymi, których ilość coraz wzrastała. Wychodził ojciec Sergjusz tylko trzy razy do roku, do cerkwi oraz po wodę i drwa, gdy zachodziła tego potrzeba.

Po pięciu latach takiego życia zdarzył się ów wypadek z Makowkina, a jej nocne odwiedziny, zmiana jaka w niej następnie zaszła i wstąpienie do klasztoru nabrały szybko rozgłosu. Od tego czasu ojciec Sergjusz stawał się coraz sławniej-

szym. Odwiedzających było coraz więcej i w pobliżu jego celi osiedlili się mnichowie, pobożni i zakonnicy, cerkiew i zajazd. Sława o ojcu Sergjuszu, zwykle wyolbrzymiająca jego czyny, docierała coraz dalej i dalej. Ludzie zdaleka zaczęli zjeżdżać do niego, przywozić cierpiących i twierdzić, że on ich uzdrowi.

Pierwsze uzdrowienie wydarzyło się w ósmym roku jego życia w pustelni. Było to uzdrowienie czternastoletniego chłopca, przyprostowanego do ojca Sergjusza przez matkę z prośbą o pomoc. Sergjuszowi nie przychodziło nawet do głowy, aby mógł uzdrawiać chorych. Uznawał podobną myśl za wielki grzech pychy; lecz matka chłopca błagała go o to bez przerwy, padała do nóg, mówiła: dlaczego uzdrawiając innych, nie chce pomódz synowi? — wreszcie zaklinała na Imię Chrystusa. Na twierdzenie ojca Sergjusza, że tylko Bóg może uzdrawiać, prosiła go tylko, aby dotknął chłopca ręką i pomodlił się. Ojciec Sergjusz odmówił i udał się do swej celi. Lecz nazajutrz (działo się to jesienią i noce już były chłodne) ojciec Sergjusz wyszedł z celi po wodę i ujrzał znowu tę samą matkę z synem, czternastoletnim bladym chłopczyką, która go znowu poczęła błą-

|                                 |          |               |
|---------------------------------|----------|---------------|
| 1. w naszej części Górn. Śląska | około 60 | miljar. tonn. |
| 2. " " Śląsk Cieszyński         | " 12     | " "           |
| 3. w Zagłębiu Krakowskim        | " 20     | " "           |
| 4. " " Dąbrowskim               | " 4      | " "           |
| razem około 96 miljar. tonn.    |          |               |

Te 4 zagłębia stanowią właściwie jedną nieprzerwaną całość.

Cyfra powyższe dowodzą, że Polska zajmuje w Europie 3-cie miejsce pod względem terenów zdolnych do eksploatacji i dziś już zbadanych \*) (Anglja pierwsze, Niemcy drugie) i znajdując się najbliżej w linii powietrznej od krajów pozbawionych, lub obecnie jeszcze słabo eksploatujących węgiel, ma nieobliczalnie wprost potencjalne zdolności eksportowe. Może to tembardziej mieć miejsce, że węgiel w polskich zagłębiach zalega pokładami miejscami do kilkunastu metrów grubości dochodzącymi. Ta okoliczność obok ogromnych bogactw leśnych, które są niezbędne dla odbudowy kopalń, niezmiernie też ułatwia walkę konkurencyjną z kopalniami niemieckimi i francuskimi, posiadającymi pokłady znacznie cieńsze i obecnie już walczącymi z dotkliwym brakiem drzewa dla odbudowy. Drzewa tego już obecnie dostarcza im — Niemcom szczególnie — Polska, często z wielkim uszczerbkiem dla własnej gospodarki kopalnianej. Wszystkie więc dane wskazują na przyszły świetny wprost rozwój kopalń polskich z jednym tylko powyższym warunkiem, że produkcja tych kopalń będzie wywożona taną drogą wodną, a nie 16 razy droższym transportem kolejowym. Bez drogi wodnej do morza Czarnego i Bałtyckiego, bez wewnętrznej sieci wodnej, łączącej uregulowaną Wisłę i jej dopływy z Dniestrem i Dnieprem nie może być na dłuższą metę mowa o znacznym powiększeniu wydobycia węgla z powyższych olbrzymich zapasów podziemnych 4-ch polskich zagłębi węglowych. Budowa tych dróg wymaga olbrzymich funduszy i czasu,

\*) Jeżeli chodzi o zapasy prawdopodobne, to Polskę należy postawić na 2-gim miejscu, tuż za Niemcami, a przed Anglją.

gać o uzdrowienie. Ojciec Sergjusz, wspomniawszy na werset o niesprawiedliwym sędzi, i wpięrow nie mając wątpliwości co do tego, że musi odmówić, poczuł zwątpienie, a zwątpiwszy ukląkł do modlitwy i modlił się aż do czasu, gdy w duszy jego zapadło postanowienie. Postanowienie było takie, że musi wypełnić żądanie kobiety i że wiara jej może uratować jej syna, sam zaś on, Ojciec Sergjusz, w tym wypadku jest tylko marnem narzędziem w rękę Boga.

I wyszedłszy do matki, ojciec Sergjusz spełnił jej prośbę, położył rękę na głowie chłopca i zaczął się modlić.

Matka odjechała z synem i po miesiącu chłopak wyzdrowiał, a po okolicy rozeszła się sława o świętej, uzdrawiającej mocy starca Sergjusza, jak go obecnie nazywano. Od tego czasu, nie minął tydzień, aby do ojca Sergjusza nie przychodzili i nie przyjeżdżali chorzy, a nie odmówiwszy jednym, nie mógł odmawiać innym, więc dotykał ręką, modlił się i uzdrawiał wielu. I sława ojca Sergjusza zataczała coraz szersze kręgi.

Tak zeszło lat dziewięć w klasztorach i trzystaście w pustelni. Ojciec Sergjusz miał wygląd

to prawda. Ale gdybyśmy je zaczęli budować nazajutrz po odzyskaniu niepodległości, gdybyśmy na tę budowę wysłali dziesiątki tysięcy naszych bezrobotnych, gdybyśmy w r. 1919 zaciągnęli na tę budowę choćby znaczną i wysoko oprocentowaną pożyczkę zagraniczną, to więcej byśmy przez to osiągnęli zaufania zagranicy, — będącego wszak jednym z głównych składników wysokiego kursu marki — niż całą propagandę zagraniczną i domowemi oszczędnościami, osiąganymi przez mechaniczną redukcję nędznie opłacanej rzeszy urzędników państwowych.

Środki na powyższą budowę znaleźć się muszą, a dłuższy czas dla jej budowy niezbędny tego tylko odstraszać może, kto w głębi duszy podziela opinię naszych wrogów o polskim Saisonstaacie. Kto serjo myśli o gospodarczej niezależności kraju, a co zatem idzie i jego niezależności politycznej, ten nie może się wymawiać brakiem czasu i pieniędzy, lecz zakasać powinien rękawy i jać się pracy nad budową niezbędnej nam komunikacyjnej sieci i włożyć w nią te środki, które obecnie leżą w bankach angielskich, francuskich i holenderskich, które stronią od produkcji, a rwą się do spekulacji, które uchylają się wreszcie od wszelkich świadczeń państwowych. Kto zaś tego zrozumieć nie chce, kto swym egoizmem i ciemnotą umysłową ściągą nieuchronnie na Państwo i siebie samego grozę nowej politycznej i ekonomicznej niewoli, tego to Państwo do świadczeń zniewolić powinno.

(D. n.)

Inż. Aleksander Ringman.

## WĘGIEL I POKÓJ.

Zrentgenizujmy poliikę wielkich mocarstw, a pod zewnętrzną warstwą pięknych bają parlamentarnych i sentymentalnych ambicji narodowych ujrzymy nerwową, wulkaniczną grę interesów gospodarczych i prozaiczny kościec ekonomicznych postulatów. Kto historję konfliktu światowego śledzi jednak tylko oczami „polityka“, patrzącego na zewnętrzny przebieg różnych

starca: broda jego była długa i siwa, tylko włosy chociaż rzadkie, były jeszcze czarne i wijące się

### VII.

Ojciec Sergjusz już od kilku tygodni żył z jedną, nieodstępną myślą: azali dobrze czynił, ulegając tej sytuacji, w której się znalazł nie tyle z własnej woli, ile dzięki archimandrycie i przeorowi. Zaczęło się to po uzdrowieniu czterastoletniego chłopca. Od tego czasu z upływem każdego miesiąca, tygodnia, dnia Sergjusz czuł, jak zanikało jego wewnętrzne życie i przeistaczało się na zewnętrzne. Jakgdyby go nicowano na zewnątrz.

Sergjusz dostrzegł, że był on środkiem dla ściągania publiczności i ofiar dla klasztoru, i że dlatego władze klasztorne stwarzały dlań takie warunki, w których mógłby on być najbardziej pożytecznym. Nie dawano mu już naprzykład zupełnie możliwości pracować. Dostarczano mu wszystkiego, co mogło mu być niezbędnem i żądano odeń tylko tego, aby nie pozbawiał swego błogosławieństwa tych, którzy po nie przychodzili. Dla jego wygody wyznaczono dnie przyjęć.

konferencji, nie podgląda atoli mechanizmu zakulisowych, gospodarczych ich sprężyn, ten bezustannie może się dziwić i irytować, jak pozornie uparta i krótkowzroczna jest t. zw. międzynarodowa polityka. Konferencja genuńska w dziejach tej polityki odegrała rolę arcywybitnego etapu; była ona jednym z kulminacyjnych punktów światowej walki o naftę, w Genui zaś ważyły się losy, komu ma przypaść w udziale nafta rosyjska. W tej walce o naftę naczelną rolę odgrywały Stany Zjednoczone i Wielka Brytania. Historia polityczna powojennej Anglii to właściwie historia ekspansji naftowej. Od San Remo po przez konferencję Waszyngtońską do Genui i od Genui po przez konferencję lozańską do ostatnich wypadków politycznych wije się niby czerwona nić jedna i ta sama przewodnia myśl, przyświecająca każdemu wysiłkowi dyplomacji angielskiej. Myśl i żądza zdobycia światowego rekordu w dziedzinie produkcji naftowej. Potężne zmagania się Royal Dutchu i Standard Oil'u silnie oddziaływały też na przebieg wszystkich posunięć politycznych, dokonanych w ostatnich latach na szachownicy polityki międzynarodowej, niż zjednoczone wpływy wszelakich „sercowych“ związków przyjaźni i „serdecznych“ sojuszy. Jednakże ta „walka“ o prymat światowy w dziedzinie nafty nie jest jeszcze ostatecznie rozegrana; możliwość wojny naftowej zachodzi w dalszym ciągu, jeśli zaś Anglia kroczy dziś odrębnymi szlakami politycznymi, coraz bardziej oddalającą ją od Francji, to przyczyn tej „splendid isolation“ szukać należy w coraz intensywniej wzmagającym się separatyzmie gospodarczych jej interesów. Anglia kontynuuje dziś politykę tradycyjnie znanej swej dążności do hegemonji nad kontynentem europejskim. Dziś, gdy maszyny przerabia się coraz bardziej na motory ropne Diesela, gdy posiadanie nafty staje się kwestją bytu lub niebytu państwowego, polityka angielska zarzuca radykalnie resztki sentymentów. Okręt pędzony parą bez dowozu paliwa wytrzymać może na morzu zaledwie 15 dni, okręt nato-

miast o motorze Diesela zabrać może ze sobą opał na 60 dni! Kto posiada naftę, posiada klucz do władzy nie tylko nad światem lądowym, ale i morzem. Opał ropny pobija więc nagłową opał węglowy, ponadto jest tańszy i wygodniejszy do magazynowania. Siłą faktu więc nafta i ropa zepchnąć musiały na plan dalszy znaczenie węgla. Jednakże ta dominująca rola nafty nie osłabiła mimo wszystko znaczenia węgla w dziedzinie walki politycznej. Nafta posiada niezmierną doniosłość dla akcji wojennej; dla pokojowego jednak życia, dla rozwoju przemysłowego i postępu maszynowej wytwórczości węgla w dalszym ciągu odgrywa pierwszorzędną rolę. Cały przemysł fabryczny państw europejskich opiera się bowiem nadal na surowcu węglowym. Wystarczy pozbawić go tego surowca, a nagle straci on najelementarniejszą swą podstawę żywotną i załame się katastrofalnie, pociągając wraz z sobą w odmet upadku całe życie komunikacyjne etc. Głód węglowy dla fizjologii międzynarodowego organizmu gospodarczego jest też jednym z najfatalniejszych procesów chorobowych. Jeśli dzisiejszy system „cywilnej“ wojny wymaga między innymi jaknajszybszego zniszczenia fabrycznego przemysłu nieprzyjacielskiego, to celu tego nie można dopiąć, o ile nie zajmie się przede wszystkim najważniejszego jego rezerwuaru życiodajnego, t. j. zasilającego go w węgiel zagłębia górniczego. Dopiero w chwilę odciecia przemysłu od podstaw węglowych, organizm produkcyjny nieprzyjacielskiego państwa traci zdolność żywotną i mimo najbardziej nawet bohater- skich wysiłków musi uleść, gdyż bez węgla uluda jest kontynuowanie jakiegokolwiek wytwórczości. Niemcy w czasie wojny światowej z żelazną konsekwencją stosowały też metodę polityki węglowej. Zdolność swego oporu obliczały one według zapasów posiadanego przez siebie węgla. Dla spotęgowania tej zdolności skwapliwie zajęły one zagłębia belgijskie, polskie i francuskie, w najforsowniejszy sposób pilnując eksploatacji surowca. Dziś, gdy Francja celem egzekwowania po-

Urządzono poczekalnię dla mężczyzn i miejsce ogrodzone poręczami w taki sposób, by go nie zbijały z nóg rzucające się doń pańniczki, — miejsce, z którego mógł on błogosławić przychodzących. Twierdzono mu, że jest potrzebny ludziom, że wypełniając prawo Chystusowe — miłości, nie może odmawiać ludziom w ich chęci widzenia go, że odsunięcie się od tych ludzi byłoby okrucieństwem. Nie mógł nie zgodzić się z tem; lecz w miarę tego, gdy oddawał się takiemu życiu, czuł, jak wszystko wewnętrzne stawało się zewnętrzne, jak wyczerpywało się w nim źródło żywej wody, jak to, co czynił, czynił coraz to bardziej dla ludzi, nie zaś dla Boga.

Ponuczając ludzi, czy też prosto błogosławiąc, modląc się za cierpiących czy też radząc ludziom, jak mają pokierować swem życiem, wysłuchując podziękowań tych, którym dopomógł bądź w uzdrowieniu, jak mu mówili, bądź też radami, Sergjusz nie mógł nie odczuwać zadowolenia, nie mógł nie troszczyć się o skutki swej działalności i wpływ jej na ludzi. Myślał o tem, że jest jak świecznik płonący i im bardziej to czuł, tem bardziej czuł osłabienie, zagasanie boskiego światła prawdy, jakie w nim płonęło. „Ile

jest z tego, co czynię dla Boga a ile dla ludzi?“ — oto pytanie męczące go wciąż a na które on, nie dlatego by nie mógł, ale nie decydował się dać sobie odpowiedzi. W głębi duszy czuł, że szatan zamienił całą jego działalność dla Boga — działalnością dla ludzi. Czuł to dlatego, że o ile przedtem było mu ciężko, gdy go wyrwano z jego samotności, to obecnie była mu ciężką właśnie samotność. Ciężarem dlań byli odwiedzający, męczyły go ich odwiedziny, lecz w głębi duszy cieszył się z nich, cieszył się z tego nimbu pochwał, jakim go otaczali.

Był nawet czas, gdy postanowił odejść, ukryć się. Obmyślał nawet dokładnie, jak to uczyni. Przygotował sobie zawczasu chłopską koszulę, portki, bluzę i czapkę. Wytłomaczył, że potrzebne mu to jest dla rozdania ubogim. Trzymał ten strój u siebie, obmyślając, jak się ubierze, obetnie włosy i odejdzie. Z początku pojedzie koleją, przedzie trzysta wiorst, potem zejdzie z pociągu i pójdzie od wsi do wsi. Rozpytywał starszka żołnierza, jak on wędruje, jak go obdzielają jałmużną i puszczają. Żołnierz opowiedział, jak i gdzie hojniej obdarzają, i w myśl tych wskazówek chciał postąpić ojciec Sergjusz. Raz nawet w noc



stanowień traktatu wersalskiego okupowała węglonośne zagłębie Ruhry, a Niemcy w melodramatyczny sposób piętnują „najazd“ zaborczych, gdyż żądają węgla i koksu dyszających „imperjalistów“ nadsekwańskich, wśród złowrogiej ciszy europejskiego audytorjum politycznego rozgrywa się nowy akt tej gigantycznej, zacieklej walki — surowiec. Anglja z zimną niechęcią patrzy na energiczny wysiłek Francji. Anielska wola potęgi opartana filarze nafty i węgla, nie może bowiem ze spokojem przypatrywać się akcji, która mogłaby w dziedzinie europejskiego władztwa węglowego dokonać radykalnych, a dla brytyjskiej hegomonii niemiłe dotkliwych zmian. Dyskusja, która 13 lutego odbyła się w angielskiej Izbie Gmin nad królewską mową tronową, mimo właściwej angielskiemu parlamentaryzmowi oględnej powściągliwości aż nazbyt dosadnie świadczy, iż Wielka Brytania uważa okupacyjną akcję Francji za „niebezpieczny“ incydent awanturniczności ekonomicznej. Bonar Law, ten rzekomy antagonistą Lloyd Georg'a, wyznał z klasyczną dobitnością: „odrazu przewidziałem, że Francja zajmując zagłębie „Ruhry“ czyni coś, co będzie klęską nie tylko dla Europy, ale i dla samej Francji. Z naszego punktu widzenia jest to niebezpieczny eksperyment, mogący stać się klęską dla ekonomicznego życia całej Europy. Przewidzenia moje już się sprawdziły, ale na tem jeszcze nie koniec. Zagłębie Ruhry to arterja europejskiego życia przemysłowego. Francja swoją akcją przyczyniła sobie samej więcej szkody, niż komukolwiek“. Z słów tych przeziiera lęk o „ekonomiczne życie Europy“. W istocie rzeczy jednak są one przepojone lękiem o losy węglowego prymatu Anglij. Wystarczy przyrzeć się cyfrom, by pojąć, skąd pochodzi istota tych obaw i ich polityczna nerwowość. Francja wskutek pozyskania uprzemysłowionej, obfitującej w rudę Lotaryngji, mimo dotkliwych kosztów odbudowy i fatalnego przeciążenia deficytowego skarbu, w szybkim tempie przeszła po wojnie proces bujnego uprzemysłowienia. Jakkolwiek

kontrybuja niemiecka nie wpływała i raz po raz trzeba było podnosić podatki, aparat gospodarczego życia Francji rozrósł się znacznie, przed francuskim zaś kapitałem przemysłowym rozwinęło się szerokie, z dnia na dzień zwiększające się pole działania. Nic dziwnego też, że wódz syndykatu górniczego i metalowego p. Robert Pinot mógł inspirować politykę francuską i jako naczelny jej postulat w dziedzinie gospodarczej utrwalił dążenie do pozyskania najdalej idących szans i rękojmi w zakresie posiadania oraz zdobycia surowców, t. j. węgla i rudy żelaznej. Wskutek przyłączenia Lotaryngji Francja ma dziś w swem posiadaniu około 35% ogólnych zasobów rudy żelaznej całej Europy. Gorzej natomiast przedstawia się jej stan posiadania w dziedzinie węglowej. Walcownie i stalownie lotaryńskie siłą konieczności skazane były na korzystanie z węgla i koksu Ruhry. Wskutek tego mimo przyłączenia Lotaryngji do Niemiec, węzły dawnej zależności gospodarczej trwały w dalszym ciągu. Nowa granica polityczno-państwowa nie zmieniła stanu dawnej gospodarczej jedności. Huty nadreńskie zwracały się do walcowni lotaryńskich po żelazo, jednak przemysł lotaryński żywił się i pracował przy pomocy węgla z Ruhry. Ta zależność jednakże od niemieckiego, węglonośnego basenu alimentacyjnego, wskutek ciągłych machinacji rządu Rzeszy — ostrzem swoim coraz fatalniej zwracała się przeciwko interesom Francji. Perspektywy normalnego współżycia gospodarczego okazywały się coraz trudniejsze. Mimo głośnej umowy Stinnes-Lubersac i mimo zobowiązań zaciągniętych przez Niemcy, które na poczet odszkodowań miały dostarczyć Francji pokaźnych ilości różnych surowców, — Niemcy pod różnemi pretekstami łamały powyższe zobowiązania i narażały wskutek tego życie gospodarcze Francji na najdotkliwsze komplikacje.

Francja stanęła u dróg rozstajnych. Logika faktów pchała ją siłą rzeczy na tory zdecydowanej polityki okupacyjnej, względ na Anglię, kie-

ubrał się i chciał iść, lecz nie wiedział co lepiej: zostać czy uciekać? Z początku nie mógł się zdecydować, potem stan niezdecydowania minął, ojciec Sergjusz przyzwyczaił się i poddał się diabłu, a strój chłopski przypominał mu tylko o jego projektach i uczuciach.

Z dniem każdym, coraz to więcej ludzi odwiedzało go i coraz to mniej zostawało czasu dla pokrzepienia ducha i modlitwy. Czasami, w chwilach jasnych, przychodziło mu na myśl, że stał się podobny miejscu, w którym dawniej biło źródło. „Było słabe źródło wody żywej, które cicho wyciekalo ze mnie, przezemnie. To było istotne życie, gdy ona (wspominał zawsze z zachwytem tę noc i ją, obecnie matkę Agnieszkę) kusiła go. Ona skosztowała tej czystej wody, lecz nie zdążyła nabrać się woda do czasu, odkąd przychodzą spragnieni, tłoczą się, odtrącając jeden drugiego. I oni zdeptali wszystko, zostało się jedynie błoto„. Tak myślał on w chwilach jasnych; lecz najczęściej jego stanem było — zmęczenie i litość nad sobą z powodu tego zmęczenia.

Było to na wiosnę, w wigilię święta.... Ojciec Sergjusz odprawiał całonocne nabożeństwo w swej cerkwi w grocie. Ludzi było tyle, ile się mogło zmieścić — osób dwadzieścia. Byli to wszystko ludzie z lepszych sfer i bogaci kupcy. Ojciec Sergjusz puszczał wszystkich, lecz to segregowanie robił mnich przydzielony do niego, i dyżurny przysyłany codziennie do pustelni z klasztoru. Tłum ludzi, osób z osiemdziesiąt pątników-chłopów, w większości bab, tłoczył się na zewnątrz, oczekując wyjścia ojca Sergjusza i jego błogosławieństwa. Ojciec Sergjusz odprawiał nabożeństwo, a gdy wyszedł, sławiacz spoczywającego w grobie swego poprzednika, zachwiał się i byłby upadł, gdyby stojący za nim kupiec i mnich, który służył do mszy w zastępstwie diakona — nie podtrzymali go.

— Co ojcu? Ojciec Sergjusz? Gołąbku! Boże! zaszepotały kobiety.—Zbladł niby chusta.

Lecz ojciec Sergjusz niezwłocznie przyszedł do równowagi i chociaż błądy bardzo, odsunął od siebie kupca i mnicha, w dalszym ciągu intonując śpiew. Ojciec Sergjusz, djakon, ministranci i pani Zofja Iwanówna, która stale mieszkała przy pu-

rującą się osławioną żądzą podtrzymania brytyjskiego prymatu węglowego w Europie mógł odstąpić od tej decyzji. Zwyciężyła w końcu dbałość o własny organiczny interes rozwojowy, do głosu doszła polityka radykalnego rozwiązania zagadnienia surowcowego i reparacyjnego. Dziś wskutek okupacji zagłębia Ruhry, Francja posiada w swem ręku omal 2/3 europejskich zasobów rudy żelaznej i przeszło 2/3 zasobów węgla. W cyfrze tej figuruje jednak i produkcja Polski, według opinii angielsko-niemieckiej bowiem Polska posiada tylko teren górnośląski, jednakże produkcja węglowa tego terenu znajduje się w niepodzielnem omal panowaniu kapitału francuskiego. Dlatego też dziś, gdy Francja zajęła węglową arterję Ruhry i tem samem zdobyła chwilową hegemonję węglową w Europie, ostrze zarzutów, kierowanych przeciwko jej aneksyjnej, zaborczej polityce, godzi pośrednio i w Polskę. Polskę uważa się za bierną ekspozyturę kapitału francuskiego, a tem samem za powolne narzędzie jego imperjalistycznej polityki.

Wskutek okupacji Ruhry zmienił się atoli układ sił gospodarczych w Europie, przedewszystkiem jednak zmieniła się radykalnie konfiguracja pogotowia wojennego. Jeśli Bonar Law boi się, że najazd francuski jest eksperymentem niebezpiecznym dla ekonomicznego życia Europy, to z naszego punktu widzenia podkreślić należy, iż jest on przeciwnie aktem, który zmniejsza niebezpieczeństwo wojny europejskiej.

„Imperjalizm“ Francji, który bardzo niemile jest Anglii, postawił dziś kwestję pokoju europejskiego na tej płaszczyźnie, na jakiej nie postawił go w mgłach teoretycznych koncepcji skąpany traktat wersalski. Francja ujęła dziś bowiem w swoje dłonie jedną z najczulszych arterji ekonomicznego życia Europy. Ruhra ze swoją produkcją 120 milion. tonn rocznie jest rzeczywiście jednym z kluczy otwierających lub zamykających dostęp do pokoju europejskiego. Przez zajęcie Ruhry Francja zasekwestrowała Niemcom najważ-

niejszy ich oręż wojenny; dopóki bowiem węgiel Ruhry jest pod pieczęcią Francji, Niemcy przy najdalej nawet idącym poparciu Rosji nie mogą zaryzykować nowej wojny.

Pokój europejski jest pewny. Tak przynajmniej można przypuszczać, o ile do głosu nie dorwie się polityka zaciekrzewionych szaleństw.  
Dr. H. Sand.

## O POLITYCE ANGIELSKIEJ.

W „Tygodniu Polskim“ w artykule pod tytułem „Anglik jako zagadnienie“, p, Er. Żet. przedstawia nie bez słuszności charakter Anglika, jako zagadkę niezrozumiałą, dla niejednego mieszkańca tego kontynentu. W istocie, tego charakteru podczas wojny nie rozumieli Niemcy, a po wojnie mało kto rozumie go w Europie.

Niemcy podczas wojny wołali: — „Gott straffe England!“ — Dziś — jak mówi autor — z coraz rosnącą ufnością zwracają się w stronę Albionu, gdy w sercu Francuza, przeciwnie, dawna (wojenna) życzliwość wygasa i ustępuje miejsca podejrzliwemu krytycyzmowi, a nawet nieprzyjaznej odporności“.

W końcu autor powiada: — „Wojna z przerażającą oczywistością dowiodła, jak bardzo, jak bezgranicznie ludy się nienawidzą“.

„Czasy powojenne dobiły na jaw rzecz okropniejszą, wykazującą, jak mało nawzajem znają się ci, którzy potrafią tak bezgranicznie się nienawidzić“.

W samej rzeczy, nienawiść do Anglii niejednego na kontynencie europejskim, mającego nawet wspólne z nią interesa, pochodzi przeważnie z nieznamości rzeczywistej natury angielskiej. Ta natura w przeciwieństwie do natury wielu innych ludów nie ma w sobie nienawiści politycznej, ale posiada natomiast wysoko rozwinięte poczucie i zrozumienie swoich praw i interesów, oraz niezłomną wolę zapewnienia im obrony, krusząc z całą bezwzględnością wszelkie prze-

stelni i opiekowała się ojcem Sergjuszem, zaczęli go prosić, by przerwał nabożeństwo.

— To nie, nie — uśmiechając się nieznacznie pod wąsem powiedział ojciec Sergjusz. — Nie przerywajcie nabożeństwa. — „Tak czynią święci“ — pomyślał.

— Święty, Aniele Boży, — doleciał go w tej chwili z tyłu głos Zofji Iwanówny i tego kupca, który go podtrzymał. Nie posłuchał namów i dalej odprawiał nabożeństwo. Znowu cisnąć się poczęli wszyscy korytarzykiem z powrotem do małej cerkiewki i tam, aczkolwiek nieco skracając, ojciec Sergjusz dokończył nabożeństwa.

Zaraz po nabożeństwie ojciec Sergjusz błogosławił obecnych i wyszedł usiąść na ławeczce pod wianem, przy wejściu do groty. Chciał odpoocząć, odetchnąć świeżem powietrzem, czując, że jest to dlań koniecznie potrzebne, lecz, gdy tylko wyszedł, cały zebrany tłum ludu rzucił się ku niemu, prosząc błogosławieństwa, rad i pomocy. Były tu pątniczki, chodzące wciąż z jednego świętego miejsca do drugiego, od jednego starca do drugiego i zawsze płaszczące się przed każdą świątynią i każdym starcem. Ojcu Sergjuszowi znany był ten bardzo pospolity, najmniej religijny

i zimny typ. Byli tu i pątnicy, przeważnie rekrutujący się z byłych żołnierzy, którzy zapomnieli o życiu osiadłem, biedujący i po większej części zapijający się staruszkowie, włóczący się od klasztoru do klasztoru, aby się tylko przekarmić; były tu też szare postacie chłopów i chłopiek z swemi egoistycznymi żądaniami uzdrowienia lub rozwiązania wątpliwości w zakresie najbardziej praktycznych zagadnień, dotyczących już to: wydania córki zamaż, wynajęcia sklepiku, kupna ziemi albo odpuszczenia grzechu nieślubnego dziecka. Wszystko to było zdawna znane i nieciekawe dla ojca Sergjusza. On wiedział, że od tych ludzi nowego się nie dowie, że twarze te nie wzbudzą w nim żadnego religijnego uczucia, lecz lubił patrzeć na nie, jak na tłum, któremu on, jego błogosławieństwo, jego słowo były potrzebne i cenne i dlatego też tłum ten nużył go, ale razem był dlań miły. Ojciec Serafin już zaczął był ich odpędzać, przedkładając, że ojciec Sergjusz zmęczony, lecz ten, wspomniawszy na słowa Ewangelji: „Pozwólcie im (dzieciom) przyjść do mnie“ i rozkliwiwszy się nad sobą przy tem wspomnieniu, rzekł, aby ich puszczaono.

(C. d. n.)

Przełożył Xawery Glinka.

szkody, stojące na zawadzie zabezpieczeniu tych praw i tych interesów.

Tę bezwzględność w usuwaniu przeszkód, któreby stawały jej na drodze do osiągnięcia zamierzonego celu, przeciwnicy Anglii, nie rozumiejący jej polityki, biorą najczęściej za objaw nieowości z jej strony.

Zasadą polityki angielskiej jest usuwanie w pierwszym rzędzie najbliższego niebezpieczeństwa, pozostawiając dalsze na czas późniejszy.

Przed wojną, najbliższym niebezpieczeństwem dla Państwa Brytyjskiego był szybki rozwój niemieckiej potęgi morskiej i możliwość sojuszu niemiecko-rosyjskiego, skierowanego przeciw Wielkiej Brytanii.

By zapobiedz temu sojuszowi, Anglja sama połączyła się z Rosją, a dla zwalczania zagrażającej jej potęgi niemieckiej, stanęła w 1914, bez namysłu, przy Rosji i jej sojusznicze Francji w ich walce z Niemcami. Wobec tej ostatniej, Anglja aż do samego końca wojny zachowała się jak najlojalniej.

Po zniszczeniu niemieckiej potęgi morskiej, najbliższym dla Anglii niebezpieczeństwem stało się ewentualne odbudowanie Rosji, której ustroj państwowy rozpadł się w tej wojnie. Uważając bolszewizm za jedno z najlepszych narzędzi do zniszczenia Rosji i za wskazaną z natury zapórę w odzyskaniu przez nią swej dawnej świetności, Anglja zwróciła się przychylnie ku bolszewikom. A uważając Francję za niezachwianą wierną sojuszniczkę dawnego Imperjum Rosyjskiego, marząc o jego odbudowaniu, Anglja, po mowie z dnia 8 grudnia 1918 r., wygłoszonej w parlamencie francuskim przez p. Stefana Pichon'a, ówczesnego ministra Spraw Zagranicznych, o potrzebie odbudowania Rosji jednej, wielkiej i potężnej, przestała z tą chwilą popierać interesa francuskie, jako wobec tych poglądów sprzeczne z jej własnymi najżywotniejszymi interesami.

Najżywotniejszym interesem Francji zaś jest i było zawsze zniszczenie niemieckiej potęgi militarnej. Wyjątkowa ku temu nadarzała się sposobność w tej wojnie. Ale dla uzyskania w tym celu skutecznej pomocy ze strony Anglii należało przystąpić do tego przed zniszczeniem niemieckiej potęgi morskiej. Tej sposobności Francja nie wyzyskała, póki był czas i poświęcając własną przyszłość i przyszłość związanej z nią Polski, militarne siły Niemiec oszczędzała, dla ratowania rosyjskich interesów.

Cheąc ratować Rosję od bolszewizmu, Francja zezwoliła na zachowanie w swej sile potęgi militarnej Niemiec, by mógł ją użyć przeciw Bolszewikom. W tym oto celu zgodziła się ona między innymi, przy podpisaniu rezejmu, na pozostawienie wojsk niemieckich w zajętych przez nie terytorjach dawnej Rzeczypospolitej, przeszłych po jej rozbiorach pod panowanie rosyjskie.

Liczne błędy dotychczasowej polityki aljanckiej wytworzyły z wrogiej Prusom Bawarii przybytek najostrejszego pangermanizmu i schronisko, w całym tego słowa znaczeniu, junkierskiego ducha pruskiego. A ten duch, jak wiadomo, jest źródłem i podstawą wrogiego Francji, Polsce i całemu światu militarysty niemieckiego.

Zniszczenie tego militarysty, wchodzącego w układy (Rapallo) z odradzającym się w rękach Bolszewików militarystem rosyjskim, zagrażającym w Azji Mniejszej i w Indjach istnieniu Państwa Brytyjskiego, włączyć można dziś do najży-

wotniejszych interesów angielskich. Świeżo zawarty sojusz niemiecko-rosyjsko-turecki, skierowany przeważnie przeciw Wielkiej Brytanii i w którego mechanizmie Niemcy odgrywają rolę głównej sprężyny kierowniczej, stanowi obecnie dla Anglii najbliższe niebezpieczeństwo.

Dlatego to widzimy dziś Anglję, bez brania w niem czynnego udziału, dającą zezwolenie na efektywne rozbrojenie Niemiec przez zajęcie sprzymierzonymi siłami belgijsko-francuskimi niemieckich nadreńskich kuźnic wojennych. Pozbawienie Niemiec tych kuźnic, będących główną podstawą ich przemysłu wojennego, odejmując temu przemysłowi najważniejsze środki egzystencji, równa się w istocie — rzecz można — radykalnemu podkopaniu niemieckiego militarysty.

Jan Tarnowski.

## NA MARGINESIE.

W jednym z dzienników szwedzkich pojawiła się wesoła i zajmująca wiadomość: komisja 3-ciej międzynarodówki przeprowadziła rewizję, która wykryła wielkie defraudacje u głównych agitatorów bolszewizmu. Okazało się pono, że pan Apfelbaum-Zinowjew z pieniędzy na propagandę przeznaczonych kupował brylanty dla swych przyjaciółek, pan Radek-Sobelson otrzymał 2400.000 rb. w złocie na zrewolucjonizowanie Egiptu, Bułgarji i Turcji, obrócił je na zakup akcji dla siebie i Trockiego, a znany komunista francuski, Sadoul, wydał na własne drobne przyjemności milion złotych rubli, przeznaczonych na zaszczepienie bolszewizmu w kolonjach francuskich. Mniejsze i mniej głośnie figury poprzestawały na mniejszych sumach, — wychodząc zapewne z założenia, że każdy zysk bolszewika jest zarazem zyskiem bolszewizmu. Ten system robienia dobrej polityki dla osiągnięcia dobrych finansów musi doznać gorącego poklasku ze strony tych krajów, dla których uszczęśliwienia złoto sowieckie było przeznaczone. Egipt, Bułgarja, Turcja, kolonie francuskie mogą błogosławić przyjaciółki panów Radków i Zinowjewów i życzyć im najpiękniejszych i najcenniejszych biżuterji. Należałoby pragnąć, aby i warszawscy agenci rewolucji sowieckiej jaknajczęściej zaglądali do Mankielewicza, a jaknajrzadziej na Wole, Pragę i Powiśle. Mieliby sami wygodniejsze i wesele życie, a stolica cokolwiek spokojniejsza. — Czyżby naprawdę za rosyjskie złoto nie można sobie w Warszawie znaleźć rozkoszniejszego i lepiej ubranego towarzystwa, niż gromadki bezrobotnych? sztywniejszego lokalu do zabawy, niż plac Dąbrowskiego i Napoleona? Wedle wiarogodnych świadków podniecony nastrój tych ostatnich zabaw pod gołym niebem świadczył podobno, że i ich uczestnicy nie odmawiają sobie uciech życiowych, a choć wielu z nich nie ma co jeść, to notomiast przywódcy mają co pić — co jest notorycznie jeszcze kosztowniejsze. — Z drugiej strony w demonstracji ulicznej i ten ostatni rys nie jest pozbawionym znaczenia, boć jeżeli straszonym jest tłum głodny, to bodaj straszniejszym jeszcze tłum pijany. To też nie dziwnego, że wiceminister Simon, który w tym wypadku reprezentował rząd, w jego imieniu bał się i obiecywał, zląkł się bardzo i obiecywał dużo: jednym natychmiast pracę, drugim niebawem obiady,

a pracę i obiady dla wszystkich. Dawniej w podobnych wypadkach rozdawano od razu pieniądze, i to bez bliższych badań, namysłów i zwłoki, wychodząc z założenia, że kto się w godzinach roboczych znalazł na placu Napoleona, przed urzędem pośrednictwa pracy, ten oczywiście jest w danej chwili bezrobotnym, inaczej bowiem nie miałby czasu na spacer. Jeśli zaś dla spacerów pracę porzucił, to oczywiście zajęcie straci, można go więc tak samo już z góry za bezrobotnego uważać. Przy takim systemie z natury rzeczy bezrobotny tłum wzrastał na oczekaniu, ale potem za to bardzo spieszenie rozchodził się po mieście dla spożytkowania uzyskanych zasiłków. Metoda, którą na skutek doświadczenia czy twardej konieczności zastosowano w tym wypadku, nie uzyskała tak natychmiastowego i powszechnego poklasku; wywołała rozdźwięk między bezrobotnymi a ich przywódcami, inaczej mówiąc, między tymi, co nie jedli, a tymi, co pili. Ci ostatni nie chcieli ustąpić od żądania pieniędzy a zastąpienia zapomóg bezpłatnymi obiadami. Rzecz całkiem zrozumiała: każdy zjada tylko sam za siebie, a cóż zostanie dla organizatorów za ich trud i mokoły? Głód jest na to, by go we właściwej porze demonstrować, a nie na to, by go nasycić. Potrzeba im głodnych, bo któżby robił rewolucję? Ale istotnie głodni stanowili większość i w starciu wzajemnem bez trudu rozproszyli nadwątlone trunkiem siły przeciwników. — A dalej co będzie?

Liczba bezrobotnych jest pono dziś jeszcze w Warszawie niewielka. Jeżeli podawane tu i owdzie cyfry (3500<sup>7</sup> czy 1000) są ilekolwiek zbliżone do prawdy, to wogóle niemożnaby mówić o bezrobociu obecnym jako o jakiej, klęsce społecznej. Parę lat temu liczono bezrobotnych na dziesiątki tysięcy. W miarę ożywiania się warsztatów pracy po wojnie liczba ta topniała. W normalnych warunkach tysiąc czy trzy tysiące ludzi pozbawionych pracy zarobkowej mogłoby zawsze znaleźć oparcie, czy to przy rodzinach, czy w instytucjach dobroczynnych. Cała groza bezrobocia występuje dopiero w zestawieniu z szalejącą drożyzną. Żadne podwyżki pensji urzędniczych czy też płac robotniczych nie dokażą tego cudu, by dzisiaj dwie pracujące ręce mogły wyżywić więcej niż jeden konsumujący żołądek. Cała ludność nieprodukująca bezpośrednio, dzieci, starcy, czy ludzie czasowo zarobku pozbawieni, staje się coraz dotkliwszym ciężarem dla ludności pracującej. Twarda konieczność ograniczenia wydatków do rzeczy zaspakajających najniezbędniejsze potrzeby wywoływać będzie coraz większy zastój w tych gałęziach produkcji, które dotyczą rzeczy zbędnych — i znowuż liczba bezrobotnych wzrośnie równocześnie z ilością niezaspokojonych potrzeb. Jedni zaczną oszczędzać od książki i gazety, inni dojdą do oszczędności mycia i prania; jedni będą musieli się wyrzec kształcenia dzieci, inni zelowania butów. Ponieważ zaś i rząd również oszczędzać będzie i zmniejszy liczbę swych funkcjonariuszy, więc ludzi pozbawionych pracy i nie mogących jej otrzymać będzie zapewne przybywało, tem więcej, że wszelkie inwestycje, wszelkie roboty publiczne będą również ograniczone do niezbędnego minimum — jeśli stosunki gospodarcze będą się rozwijały w tym samym kierunku, co obecnie.

Póki nie ustanie szalony wzrost cen, — o rzeczywistej oszczędności w gospodarstwie państwowem czy prywatnem nie może być mowy. Zwalniac urzędników, zmniejszając liczbę ludzi zatrudnionych i opłacanych z kasy rządowej, ażeby potem tych samych żywić jako bezrobotnych, toć to chyba nie oszczędność tylko marnotrawstwo. Zaniechać z braku pieniędzy niezbędnych lub użytecznych robót publicznych, by potem zatrudniać bezrobotnych pracami zbędnymi lub pozornymi, (np. jak bywało dawniej — pieleniem toru kolejowego), toć to wyrzucanie w błoto pieniędzy, które mogłyby się wrócić z procentem, gdyby je użyć choćby na osuszanie błota...

Obracając się w takim błędnem kole, można się zatoczyć w przepaść bolszewickiego ustroju — nawet bez nakładu pracy i pieniędzy ze strony tych komunistów ideowców, którzy wolą poświęcać złoto na propagandę, niż na zbytki i spekulacje prywatne.

Obecna drożyzna jest najniebezpieczniejszą propagandą przewrotu.

To jest niebezpieczeństwo grożące ojczyźnie od wewnątrz, bardzo zresztą analogiczne z tem, które jej od zewnątrz zagraża. Zdeprecjonowany rubel sowiecki podaje rękę zdeprecjonowanej niemieckiej marce, a ostrze tego ekonomicznego Rappallo zwraca się przeciw papierowym „Kościszkom“ i „Jadwigom“, fabrykowanym w państwowych zakładach litograficznych.

Czy znajdzie się wódz, któryby odparł ten najazd i zdziałał nowy „cud Wisły“: stałe ceny towarów i stałe normy zarobków i dochodów?

Reflektor.

## DZIESIĘCIOLECIE TEATRU POLSKIEGO.

Głównem zadaniem iscenizatora i reżysera jest stworzenie z tekstu autorskiego takiego przedstawienia, któreby ułatwiło widzowi zrozumienie i odczucie tych prawd, jakie chciał wypowiedzieć poeta. Bo to, co nawet najbardziej czujący scenę autor zaznacza w tekście, jest dopiero surogatem życia scenicznego, które ostatecznie tworzy dopiero iscenizator, dający dramatowi kształty teatralne. aktor, który tym kształtom nadaje życie i reżyser, który dba, by to, co tworzą aktorzy było skoordynowane i stanowiło jednolitą całość. Bez należytego współdziałania tych czynników, którym podporządkować muszą się wszystkie inne — a więc i dekorator i ilustrator muzyczny — przedstawienie jest niecałkowite. Zwłaszcza w okresie nader wybujałych indywidualności konieczny jest ten hamulec, który reguluje zarówno sposób realizacji scenicznego całości dramatu, jak i zespolenie gry poszczególnych aktorów. Hamulec ten nie wpływa ujemnie na działalność artystyczną poszczególnych czynników przedstawienia, przeciwnie, jest on regulatorem możliwości i konieczności sceny. O ile ogranicza swoją czynność jedynie do dawania aktorom ogólnych wskazówek, jesteśmy w teatrze świadkami szablonowej reżyserji, która jedynie podkreśla grę aktorów, ale nie wydobywa z niej, tkwiących w zespole, nowych możliwości, które służyć mają do pogłębiania utworu. Dlatego tak pojęta reżyserja nie przynosi teatrowi żadnego pożytku.

Główną zasługą Teatru Polskiego, obchodzącego obecnie dziesięciolecie swego istnienia, jest to, że stworzył on na gruncie warszawskim reżyserję, zupełnie w duchu nowoczesnym pojętą, reżyserję, która, podkreślając znaczenie reżysera w teatrze, przecież starała się o to, by nie on, lecz dzieło autora jako takie *dzięki niemu i aktorom* decydowało o powodzeniu przedstawienia. „Teatr Polski — pisze dyr. Szyfman w pierwszym roczniku „Pamiętnika Teatru Polskiego“ z 1914 r. — poszedł instynktowym ciężarem swych inklinacyj i w myśl dotychczasowych tradycji w Teatrze Polskim, w kierunku znaczenia indywidualności autorów, utworów i... słuchacza“. Podkreślanie znaczenia autora w teatrze, zwłaszcza w czasach, w których wybitni pracownicy sceny stanowisko to starają się i teoretycznie i praktycznie tak często negować, jest niewątpliwie dodatnią stroną działalności Teatru Polskiego. Dzięki temu nie przeszedł teatr ten kryzysu, przez który przeszły i przechodzą jeszcze niektóre sceny zagraniczne, przejawiającego się w tem, że ten, który miał być regulatorem, to znaczy reżyser — siebie wysunął na plan naczelny, czyniąc z tekstu autorskiego materiały, który tak należy ulepszać, jak to się spodoba reżyserowi. Dyr. Szyfman bacznie obserwował tę szkodliwą fazę w ruchu teatralnym zagranicą, która — mimo wszystko — miała jedną cechę dodatnią: pokazała do jakich możliwości zdolna jest reżyserja. Doświadczenia stąd zdobyte potrafił dyr. Szyfman i jego najbliżsi współpracownicy odpowiednio zużytkować — dla dobra dzieła autora. Tak powstał cały szereg przedstawień zupełnie pierwszorzędnych, w których inscenizator, reżyser, aktor, malarz i muzyk połączyli swą pracę dla największego wydobywania wartości artystycznych z tekstu poetyckiego. W ten sposób nie tylko utwory dramatyczne o tkwiących w nich wartościach teatralnych znalazły na scenie Teatru Polskiego często świetną realizację, ale i dramaty zgoła książkowe jak np. „Nieboska Komedja“, która dzięki Teatrowi Polskiemu nie tylko zyskała żywot sceniczny, ale tłumaczyła się nawet jaśniej i piękniej, niż w czytaniu.

Wielką i ważną rolę „współaktora“ odgrywała zawsze w Teatrze Polskim — dekoracja. Nie traktowano jej niemal nigdy jako tła, lecz kazano jej „grać“ zupełnie równorzędnie z aktorem. W ten sposób stała się dekoracja nader ważnym czynnikiem, pogłębiającym zarówno poezję utworu, jak i grę zespołu aktorskiego. Dekoracja i kostjum były w zupełności zjednoczone z nastrojem dramatu, nastrój ten potęgowały i niejednokrotnie ułatwiały orientację widzowi. To baczne zwrócenie uwagi na znaczenie i rolę dekoracji teatralnej — mimo tkwiących w niej niebezpieczeństw — jest również wielką zasługą Teatru Polskiego, który nauczył inne sceny polskie stosowania dekoracji, jako współtwórczego czynnika artystycznego. Do bodaj czy nie najwyższych szczytów w kierunku zjednoczenia wszystkich pierwiastków twórczości scenicznej doszedł Teatr Polski w niezapomnianem przedstawieniu „Miłosierdzia“ Rostworowskiego, którym krótki swój pobyt na scenach polskich zapisał świetny inscenizator i reżyser Bolesławski niezatartymi głoskami w historii nie tylko Teatru Polskiego, ale wogóle teatrów polskich.

Ale, mimo, iż uniknął Teatr Polski szczęśliwie kryzysu „prereżyserowanych“ przedstawień, nie uniknął innych niebezpieczeństw, które do

dnia dzisiejszego grożą, często jednolitej, artystycznej całości widowisk w Teatrze Polskim. Podkreślanie znaczenia dekoracji pociągnęło za sobą — podobnie jak zagranicą podkreślanie znaczenia reżyserji — wysunięcie się, często mimowolne, czynnika dekoracyjnego ponad inne. A nie tak bardzo nie grozi jednolitości przedstawienia, jak królowanie jednego składnika teatru nad drugim i to często znacznie ważniejszym. Nie dosyć na tem.

Wraz z wysunięciem na naczelne miejsce dekoracji gra aktorów zaczęła być coraz bardziej — dekoracją. Im bardziej dekoracja dążyła do pogłębienia utworu, tym gra stawała się coraz zewnętrzniejszą. I to nie gra jednostek, lecz zespołu. Zrazu wytwarzał się jakby specjalny styl widowisk Teatru Polskiego: „Mieszczanin szlachcicem“ (reżyserja Bolesławskiego) i „Wesele Figara“ (reżyserja Zelwerowicza) były temi szczytami widowiskowego traktowania przedstawienia, które nie tyle dąży do pogłębienia charakterów czy też pewnych poglądów, lecz do wydobywania maksimum pierwiastka ruchu scenicznego. O ile chodziło o utwory, które na to pozwalały, nie można było mieć o to pretensji do teatru. Można było „Wesele Figara“ ująć tak, można było inaczej. Gra poszczególnych aktorów z pewnością mogła być lepsza, ale *nie przeszkadzała* ona widowiskowemu charakterowi przedstawienia. A więc zgoda.

Ale stała się rzecz gorsza. Aktorzy zaczęli się tak przyzwyczajać do zewnętrzności przedstawień, że odzwyczajali się powoli, ale systematycznie od należytego wczucia się w głęboki dramat. Stąd powstało to wielkie nieporozumienie, jakim było „Wesele“ w Teatrze Polskim. Dał temu przedstawieniu Drabik prześliczne barwy a jednak... Aktorzy dramat ten tylko — grali. Reżyserja zwróciła uwagę na zewnętrzność stronek widowiska, które jest precudnym dramatem duszy, wypowiedzianym w najczystszy języku scenicznym. Ale „teatralność“ to nie zewnętrzność. Wydobywanie na czoło czynnika jednego zemściło się tutaj już pośrednio. Dekoracja warła ujemny wpływ na grę aktorską.

Sądzę, że nie będę optymistą, jeżeli uważać będę zjawisko to w Teatrze Polskim za przejściowe. Znakomite przedstawienie sztuki Jewreinowa p. t. „To co najważniejsze“, niezrównana interpretacja komedjowa artystów Teatrów Polskiego i Małego pozwalają na przypuszczenie, że — o ile personel ten nie będzie rozbijany — zgra się ze sobą i zdolny będzie także do godnych wielkiego teatru przedstawień Słowackiego, Fredry, Wyspiańskiego. Nie widzę dziś niemal możliwości realizacji w teatrach warszawskich „Mazepy“, „Lilli Wenedy“, „Balladyny“. Zarówno w Teatrze Polskim, jak i Rozmaitościach. A przecież Słowacki powinien być fundamentem, na którym każdy teatr w Polsce musi się opierać. Teatr Polski musi swój personel w ten sposób przekształcić, by był on zdolny do należytego dźwignięcia rodzimego repertuaru.

Jeżeli „wypominam“ to Teatrowi Polskiemu w jego dniu jubileuszowym, to właśnie dlatego, że uznaję w nim te wielkie zasługi, które istotnie dla kultury teatralnej w Polsce a w Warszawie w szczególności położył. Stosowanie na gruncie naszym reżyserji nowoczesnej i podkreślanie zadań dekoracji są niezaprzeczonemi plusami działalności dyr. Szyfmana. A plusów tych jest wię-

cej. Przedewszystkiem znakomite zdolności *dyrektorskie*.

Nie będę z pewnością przesadzał, jeżeli powiem, że uważam dyr. Szyfmana za *idealnego* kierownika teatru prywatnego. Ta umiejętność dobierania repertuaru, godzenie wysokich aspiracji z wymaganiami kasowemi, to popieranie wielkiej sztuki i królewskie jej wyposażenie kosztem innej sztuki, przynoszącej dochody, składają się na wielką wartość dyr. Szyfmana jako kierownika sceny, nie cofającego się przed żadnym ryzykiem dla dobra sztuki. I dlatego od dyr. Szyfmana, który znakomicie potrafi łączyć zdolności i umiejętności dyrektora — przedsiębiorcy z duszą prawdziwie utalentowanego artysty i miłośnika idei, którą reprezentuje, możemy i musimy wymagać wiele.

A temi wymaganiami na najbliższą metę są: dążenie do jaknajistotniejszego wczuwania się personelu w dramat i umożliwienia należytej realizacji Słowackiego, Fredry i Wyspiańskiego. Wiem, że są rzeczy trudne do zrobienia. Któż dzisiaj zagra w Warszawie wojewodę w „Mazepie“, „Balladyne“, Rozę Wenedę? A jednak od polskiego teatru musimy wymagać, by mógł na repertuarze mistrzów polskich się opierać.

Teatr Polski ma siły aktorskie i reżyserskie bardzo wartościowe. Ale muszą one bardziej wnikać w istotę dramatu, w jego głębię i treść wewnętrzną, ażeby wszystkie przedstawienia nosiły ten charakter przemyślenia poszczególnych kracj, jak było to w sztuce Jawreinowa.... No i muszą być powiększone o aktorkę i aktora, zdolnych do dźwignięcia ról bohaterkich.

Oto są moje życzenia pod adresem Teatru Polskiego w dniu jego jubileuszu. Wiele Teatr Polski zdziałał. Oczekujemy czynów dalszych.

Wiktor Brumer.

### „EROS I PSYCHE“ LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO.

Teatr im. Bogusławskiego wznowił dramat Żuławskiego „Eros i Psyche“. Niestety, tylko kilka skromnych bardzo wyjątków z muzyki Różyckiego podkreśla niektóre sceny tego dramatu, wzbudzając zarazem pragnienie usłyszenia całej opery tego niepospolitego dzieła Lud. Różyckiego, które nietylko w dziedzinie muzyki europejskiej zajmuje pierwszorzędne miejsce, ale jako dzieło wytworu ducha słowiańskiego zasługuje na szczególną uwagę.

Słowiańskość opery „Eros i Psyche“ nie objawia się, jak to zwykle bywa, w specyficznych tematach o zabarwieniu i rytmice ludowej, lecz w ekstatyczności elementu twórczego, który jest właściwością rasy słowiańskiej. Tworząc „Erosa i Psyche“, Różycki nie miał na celu stworzenia dzieła narodowego w znaczeniu popularnym, łatwo wpadającym w ucho, jednak ta narodowość przejawia się w tej operze w każdym temacie muzycznym. Polskość w muzyce nowoczesnej, która tkwi w jego najgłębszych podstawach duchowych, jest trudną do uchwycenia dla słuchacza, albowiem internacjonalizm środków technicznych, przy pomocy których artysta wypowiada się, przeszkadza bezpośredniemu odczuciu tego znamienia duchowego. Polskość „Erosa i Psyche“ tętni w każdej nucie, kształtuje głęboko liryczne frazesy muzyczne i nadaje bohaterom opery intensywne moc pozywania i wstrząsania najgłę-

bszemi strunami duszy ludzkiej. Polskość tego dzieła wyklucza wszelkie obiektywne analityczne spekulacje czysto rozumowe i wypływa jedynie ze źródeł istotnej uczuciowości. L. Różycki w „Erosie i Psyche“ jest przedewszystkiem lirykiem, a potem już dramaturgiem. Będąc ekspresjonistą w muzyce, pociąga go przedewszystkiem nastrój cechujący utwór poetycki, a w danym razie nastrój ten wytryska z treści uczuciowej, stanowiącej psychiczne podłoże całego tego dzieła, z całym jego bogactwem nastrojowych odcieni—niezaspokojoną tęsknotą Psyche w poszukiwaniu niedościgniętego Erosa — cudowny symbol życia ludzkiego. Ta niezaspokojona tęsknota tworzy jego porywający sposób wysławiania się muzycznego i przedziwnie mieniącą się podniecającą harmoniczną.

L. Różycki nie jest muzykiem programowym, jak Ryszard Strauss — on raczej albo podkreśla w subtelnych barwach, albo domalowuje, ażeby uwypuklić poetyczną treść wyrazu. Jest więc on muzykiem-malarzem nastrojowym, który potrafi dociec do najgłębszych tajników duszy ludzkiej. I wielka pieśń tęsknoty Psyche staje się jakby pieśnią całej ludzkości i jego własnej duszy za szczęściem, wolnością i miłością. Jest to namiętna elementarna pieśń jego gorącej słowiańskiej natury, łamiącej wszelkie przeszkody. W tych momentach staje się Różycki wysoce dramatycznym — najwyższymi dysonansami, sensacyjnym koloryt staje się mową twórcy, który nas porywa. Pomysły melodyjne, rytmiczne, harmoniczne, kolorystyczne w tej operze są ogromnie wielostronne. Wszystko to nadaje każdemu obrazowi osobliwą cechę i wszystkie obrazy łączy poetycko-muzyczny motyw. Tęsknota Psyche za Erosem czyli tęsknota całego świata, kończy się z chwilą zjawienia się Tanatosa. I któż może się oprzeć takiej pieśni tęsknoty?

E. Sas.

### BIBLIOTEKA LAUREATÓW NOBLA.

Szczęśliwą myśl powzięła firma lwowsko-poznańska „Wydawnictwo polskie“, wypuszczając zbiór pod nazwą „Biblioteka Laureatów Nobla“. Jest to serja tych autorów, którzy zostali odznaczeni przez instytucję Nobla. Przypuszcza się więc, że są to najświetniejsi pisarze współcześni. Rzecz jasna, że jury inst. Nobla nie jest nieomylnie i że niewątpliwie są dziś autorzy, nikomu nieznani, a niemniej na wyróżnienie zasługujący; ale o nich zapewne świat się dowie w 50 — 100 lat po ich śmierci. Tymczasowo zaś jury czyni, co może: wynagradza ludzi mających pewien rozgłos, a czasami robi odkrycia, jak np. z indyjskim Tagore. Z polaków tylko Sienkiewicz został wyróżniony oraz pani Curie-Skłodowska. Ale *Bibl. laur. Nobla* daje prawie wyłącznie belletrystykę — i, przewidując, że Sienkiewicz będzie tu przedrukowany, tymczasowo mamy tu same przekłady autorów obcych. Są to zresztą nazwiska pierwszorzędne: Romain Rolland, Rabindranath Tagore, M. Maeterlinck, B. Björnson, Rudyard Kipling, Selma Lagerlöf, Anatol France, Spitteler, Gjellerup, Knut Hamsun, H. Pantoppidan. Takich autorów

dała dotychczas *Bibl. Laur. Nobla*; niektórych mamy już w kilku tomach, jak: R. Tagore, M. Maeterlinck, R. Kipling.

Zamiarem wydawców, a właściwie głównego kierownika, p. Stanisława Lama jest dać „dzieła wszystkie“ każdego z laureatów.

Jako tom pierwszy wyszło dzieło Romain Rollanda p. t. *Colas Breugnot*, w którym autor z wielkim humorem opisuje ludzi i rzeczy swej rodzinnej Burgundji w YVII w. Jest to powieść quasi-historyczna, bardzo typowa, choć całę różna od *Jean Christofle'a* i innych pism R. Rollanda.

Trzy razy powtarza się w *Bibl.* subtelny, a tak dla nas dziwny, niezawsze zrozumiały, a jednak wielce dostępny indyjszyk—R. Tagore. Jest tu naprzód zbiór opowiadań (*Noc ziszczenia*), dalej powieść jedyna w swoim rodzaju (*Rozbicie*), wreszcie księga rozmyślań o Bogu, życiu, śmierci, człowieku i t. d. (*Sadhana*).

I Maeterlinck występuje tu nie jako poeta, czy dramaturg, ale jako myśliciel i czarujący obserwator i filozof natury (*Życie pszczoł, Inteligencja kwiatów*).

B. Björnson jest, obok zmarłego Ibsena,—jednym z najświetniejszych pisarzy skandynawskich. Björnson w sposób prosty opowiada rzeczy proste i naturalne — i wzrusza do głębi, jak zwłaszcza w historii p. t. *Synnöve Solbaken*.

Wogóle rzecz rozumiała, że inst. Nobla, mając siedzibę w Sztokholmie — najczęściej zwraca uwagę na pisarzy szwedzkich, norweskich i duńskich. Ze szwedów otrzymała nagrodę Selma Lagerlöf, słynna autorka „Cudownej Legendy“, której *Bibl.* daje *Tętniące serce*, nader swoiście pomyślaną apoteozę miłości człowieka. Z Norwegów zostali odznaczeni: genialny Knut Hamsun (*Błogosławieństwo ziemi*) oraz bardzo oryginalny znawca wschodu Gjelrup (*Pielgrzym Kamanita*), który nam maluje świat buddyjski w kolorach zupełnie nowych i nieoczekiwanych. Do nagrodzonych należy także duńczyk H. Pantoppidan (*Djabł domowego ogniska*), który przedziwnie przedstawia nam wierzenia ludowe (zwłaszcza w djabły) u Duńczyków.

Nadto w *Bibl.* wyszły dwa tomy R. Kiplinga (*Księga dżungli* — rzecz znana i wyczerpana); pełna dowcipu książka A. France'a *Poglądy Hieronima Coignard* oraz świeżo odznaczonego Szwajcara Spittlera *Imago* (małowidło wnętrza duszy ludzkiej — upostaciowane w różne istoty zwierzęce i nadludzkie, jak owa uludna kobieta Imago).

Co do tłumaczenia tych dzieł, to jest ono monopolem kilku jednostek i z tego powodu nieco grzeszy monotonią a nie zawsze też odpowiada duchowi autorów.

Redakcja, jak widzimy, trzyma się granic belletrystyki. Prace uczonych, którzy zostali odznaczeni, są pominięte. Szkoda jednak, gdyż możnaby np. dać wybór pism p. Curie-Skłodowskiej.

Nadto zapomniano o poetach, a przecież byli odznaczeni Sully Prudhomme, Echegey, Fred. Mistral, wreszcie Maeterlinck i Spittler, których dotychczas tylko prozę wydano.

Mamy nadzieję, że redakcja nie pominie i tych laureatów Nobla.

A. L.

## O SZCZEROŚĆ GŁOSZONYCH ZASAD.

Obserwując bliżej nasze życie polityczne, łatwo można zauważyć dysonans między głoszonymi zasadami a realnym czynem, rozdźwięk i dysproporcję między tem, co się mówi i robi.

Tak przyzwyczailiśmy się do tego, że nie razi już nas fakt, że deklamuje się pięknie, postępując brzydki, że głosi się wzruszające zasady dla osłonięcia przyziemnych czynów, mówi w sposób pociągający, czyniąc odrażająco, rzuca piękne, idealne hasła, by niemi zasłonić bardzo nieidealną robotę.

Pogodziliśmy się z tem i zrezygnowali nawet z dążenia do poprawy stosunków. W publicystyce zwłaszcza się to uwydatnia.

Rzecz to smutna, ale nec Hercules..., gdy idzie o sprawy codzienne. Lecz gdy mowa o kwestjach tak doniosłych, tak pierwszorzędnego znaczenia, jak fundament, na którym ma się w przyszłości oprzeć cała budowla społeczna—o młodzieży, nie można tych zagadnień narówni z innymi traktować.

Idzie w danym wypadku o stosunek obozu t. zw. „narodowego“ do młodzieży.

W 51 numerze „Rzeczypospolitej“ pisze we wstępnym artykule p. Paimenkowa:

„z naszej strony niech nam wolno będzie wyrazić najgorętsze życzenie, by ta młodzież trzymała się jaknajdalej od brudów i mętów bieżącej polityki, by natomiast jaknajwięcej, jaknajusilniej pracowała nad wykształceniem swoim...“

Słowa te, pełne zrozumienia potrzeb i dążeń młodzieży, są w zupełnej zgodzie z poglądem nurtującym obecnie wśród młodzieży, zwłaszcza szkolnej, by w kołach samokształceniowych rozwijać i potęgować pierwiastki wewnętrzne swej duszy, zdala od waśni i sporów partyjnych, nie podlegając żadnym wpływom zewnętrznym.

Gdy następnego dnia p. Rabski, leader tej grupy, której organem jest Rzeczpospolita, wypowiedział na akademji poselskiej słowa: „młodzież coraz bardziej jest nasza“ — trudno wydało mi się pogodzić te dwa zdania, bo albo młodzież trzyma się zdala od polityki, albo jest „nasza“, t. j. podlega wpływom partyjnym.

Nie biorą tego pod uwagę przywódcy „obozu narodowego“; porównują oni udział młodzieży w walce o niepodległość z obecnem rozpolitykowaniem i ponieważ dogadza im to ze względu na kierunek, w jakim to rozpolitykowanie młodzież skłania, więc wszelkimi środkami dążą do opamięnowania i podporządkowania swym partyjnym interesom młodzieży, do tego, by była ona „nasza“

Tajemnicą jest publiczna, iż „Młodzież Wszechpolska“, ekspozytura „obozu narodowego“ na terenie młodzieży, subsydjowana z partyjnej jest kasy, że koszty kolosalnej agitacji, jaką prowadzi, pokrywane są przez partję, że działalność tej grupy, dążącej wszelkimi drogami do władzy wśród młodzieży, wprowadzającej do wszystkich instytucji niesnaski, walki i starcia—prowadzona jest za aprobatą i poparciem „obozu narodowego“, wypisującego na cześć młodych „politykowarcholów“, jak to o nich się wyraża jedno z pism młodzieży — sążniste pochwały.

Jakie są skutki akcji „Młodzieży Wszechpolskiej” można było zauważyć na zebraniu walnem Bratniej pomocy U. W. Takiego zaangażowania nie spotyka się na wiecach robotniczych; ciągle krzyki, hałasy, wrzaski, lekceważenie i puszczanie mimo uszu argumentów rzeczowych, operowanie demagogicznymi hasłami i zupełne ignorowanie spraw pomocy materialnej niezamożnym kolegom.

Wszystko to z powodu wniesienia „dla zasady”, jak to stwierdzili wnioskodawcy, przez Młodzież Wszechpolską projektu zmiany statutu, by wykluczyć ze stowarzyszenia „polaków wyznania mojżeszowego” (jest ich w Bratniej pomocy 66% ogółu członków). — Bratnia pomoc, jako instytucja samopomocowa, grupuje studentów bez względu na ich przekonania — musiała powstać zacięta walka; jakie z niej płynęły korzyści, — rzecz jasna.

Wszystko to dziwnie jakoś nie zgadza się ze stanowiskiem p. Pannenkowej.

Albo — albo. Tertium non datur.

Ponieważ jednak przypuszczać należy, iż p. Pannenkowa dokładnie jest poinformowana o całej akcji swego obozu wśród młodego pokolenia, więc nasuwa się przypuszczenie, iż napisała ona swój artykuł dla uspokojenia opinii publicznej, która bardzo wyraźnie sprzeciwia się wyzyskiwaniu pobudkowości młodzieńczej duszy dla partyjnych celów.

J. Życki

### Pisma i książki nadesłane.

Praktyczny Informator dla posiadaczy weksli z wykazem miejscowości i banków w Polsce Opracował A. S. Łódź 1923 r. Skład główny w księgarni L. Fiszera, Łódź.

Jan Ptaśnik. Kultura włoska wieków średnich w Polsce. Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska” Warszawa 1922 str. 222.

Edward Grabowski. Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych. Wyd. 2-ie przerobione i uzupełnione str. 285. Warszawa E. Wende i S-ka. T-stwo wydawnicze „Ignis”.



Tłuszcz jadalny  
„CERES”  
jest gwarantowanie czysty-  
nie ulega zepsuciu.

## Nowa Reforma

najpoczytniejsze i największe pismo demokratyczne w całej Małopolsce. Korespondenci własni w kraju i wszystkich głównych stolicach europejskich.

Najlepsze i najświeższe wiadomości giełdowe i ekonomiczne (specjalny dział ekonomiczny).

Najsukuteczniejszą reklamę zapewnia dobrze rozwinięty dział inseratowy.

Redakcja: Kraków ul. Jagiellońska 10, II p.

Administracja: Kraków ul. Św. Anny 3.

PKO. 140,96. Tel. Międzyzmiast. 1572.

Prenumerata „Tygodnia Polskiego” od 1-go Lutego wynosi **miesięcznie 6000 mk.**

Za granicą w krajach z wysoką walutą kwartalnie **13 franków.** W Ameryce **1 dolar.**

Conto czekowe P. K. O. Nr. 1750.

**Cena № pojedynczego 1500 mk.**

**Cena ogłoszeń: cała strona 400.000 mk. 1/2 str. 200.000 mk. 1/4 str. 100.000 mk. 1/8 50.000 mk.**

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ORDYNACKA 5 m. 4.

Redakcja otwarta od 5—7 wiecz.: w poniedziałki, środy i piątki; administracja od 9—2 pp. codziennie — telefon 286-17.

Zastępstwo na Kraków i Małopolskę: „Ruch”, Kraków, ul. Szczepańska 9.

Wydawca: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „ZJEDNOCZENIE” Redaktor: Leon Kozłowski.

Druk. suk. T. Jankowskiego, Warszawa 1. Wspólna № 54, tel. 266-07.